Nr. 139. Lwów. — Wtorek dnia 21 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rekopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Alojzego Gonz.
Jutro: Paulina Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5·0
Zachód „ 7 „ 58·0
Długość dnia g. 15 m. 53·0
Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Krwawy epizod w Heracie, o którym doniósł onegdajszy telegram z Simli (w Indjach angielskich), zdaje się będzie prologiem ważnych wypadków w Afganistanie. Wprawdzie zrewoltowany pułk heracki, złożony z Ghilzaisów, został rozbity przez wierne emirowi wojska, a dowódzcy rokoszu, schwytani i odesłani do Kabulu, tam niezawodnie głowy oddadzą pod miecz katowski, ale to zwycięztwo emira chyba tylko chwilowo polepszy położenie jego. Po zajęciu przez Rosjan Kerki, rosyjskie powietrze poczęło zalatywać do Heratu i oto wnet tam bunt powstał — niefortunny wprawdzie, lecz to nic nie znaczy; może udać się bunt drugi, a nie drugi, to trzeci. Rosyjskie wojska zajęły Kerki dla tego tylko, że tam, były nieporządki; dla czegożby z tej samej racji nie miały zająć Heratu, skoro już doń się zbliżą?

A właśnie zbliżają się z ogromnym pośpiechem i z przygotowaniami na wielką skalę. Doniesienia z Persji i z Kandaharu głoszą, że jednocześnie od Merwu budują Rosjanie dwie koleje żelazne — jednę do Samarkandu przez Bucharę, drugą do Saraksu, t. j. w kierunku na Herat. Pierwsza połączy ten świeżo nabyty kraj z jeneralnem gubernatorstwem turkiestańskiem, gdzie się roi od wojska, druga prowadzi „na front“, na linią przyszłych operacyj zaborczych. Wnet po zajęciu Kerki doniesiono z Lahory, że rząd angielski dał rozkaz posunięcia indyjskiej armji na granicę Afganistanu, ukończenia jak najśpieszniej kolei do Kandaharu i zbudowania drugiej sposobem wojennym od linji peszawarskiej do Dżamrudy, t. j. do wylotu wąwozu ciągnącego się aż pod Kabul. Ten rozkaz dowodzi, że Anglicy zrozumieli znaczenie zajęcia Kerki, dokonanego właśnie podczas „bardzo pomyślnych, choć narazie bezskutecznych“ rokowań w Petersburgu o linją graniczną. Rokowania są bezskuteczne, a Rosja tymczasem posuwa się naprzód, bo nie może patrzeć spokojnie na nieporządki w sąsiedztwie!...

Wkrótce potem z tej samej Lahory wysłano zawiadomienie, że angielski rząd cofnął swój rozkaz translokacji wojska i wykończenia kolei. Dla czego? A oto dla tego — jak z Petersburga donosi biuro Reutera — że rokowania o linję graniczną przybrały nader pojednawczy charakter. Nowe instrukcje, które angielski pełnomocnik pułkownik Ridgeway przywiózł z Londynu, otwierają najpiękniejsze widoki na pokojowe załatwienie kwestji, bo Rosja nic więcej nie chce nad to, co jej dobrowolnie daje Anglja. A jednak koleje do Saraksu i Samarkandu buduje z niezwykłym pośpiechem, i wojska wciąż posyła „na front“, pod Culfikar i do Kerki!...

Dnia 5 maja 1885 roku, kiedy to wojna anglo-rosyjska o Afganistan wisiała na włosku, a Gladstone, stojący wówczas u steru, odsuwał od siebie wszelką myśl rzucenia rękawicy caratowi, zapewniając, że Rosja daje zapewnienia jak najbardziej pokojowe, — tego dnia lord Salisbury, otwierając klub torysowski rzekł: „Ilekroć rząd rosyjski chce złamać jakiekolwiek traktatowe postanowienie, zawsze występuje z solennemi zapewnieniami jak najlepszych zamiarów. Potem się uniewinnia, że wypadki wyrosły Rosji po nad głowę i one są winne, nigdy zaś ona“. Temi słowami trafnie osądził taktykę rosyjskiej dyplomacji, o czem Anglja rychło potem się przekonała w kwestji afgańskiej. Czy dziś lord Salisbury mniema, że tej recepty Rosja już nie używa?

Nie sądzimy, żeby miał jaki powód zmienić swą pod tym względem opinję. Ale mu dużo dawała do czynienia najważniejsza w danej chwili dla angielskich spraw wewnętrznych kwestja irlandzka. Wiadomo, że w ostatnich czasach na Zielonej Wyspie powtórzyły się w stopniu spotęgowanym ekscesa agrarne; że tam sędziowie każdy wyrok musieli wykonywać przy pomocy wojska i że przytem regularnie przychodziło do walki orężnej. Wiadomo także, że Irlandczycy przygotowali w Ameryce szereg zamachów i dynamitowych demonstracyj, któremi postanowili „uświetnić pięćdziesięcioletni jubileusz królowej, która połowę irlandzkiego narodu zamordowała, zamorzyła głodem w więzieniach, lub zmusiła do ucieczki z ojczyzny“ — jak głosi manifest fenian. Jednocześnie rozprawy nad billem irlandzkim przeciągały się w nieskończoność. Ponieważ powódź wymowy oratorskiej wstrzymano billem kloturowym, przeto parneliści i gladstoniści postanowili przewlekać dyskusją stawianiem poprawek, które — według zwyczaju — powinny być przedyskutowane każda z osobna. Poprawek wniesiono więc tyle, że gdyby każda zajęła tylko parę godzin, to rozprawy ciągnęłyby się do późnej jesieni. W skutek tego rząd uciekł się do precedensu, stworzonego przez Gladstone'a w roku 1881 i dnia 9 b. m. wniósł, żeby wszystkie poprawki przedyskutować razem, a przyjmować je tylko do dnia 17 marca, wniesione zaś później — odrzucić. Propozycją tę przyjęto większością głosów.

Odtąd parnelliści i gladstoniści znów zmienili taktykę. Żaden z nich ani na chwilę nie opuszczał izby, a przy każdej sposobności, skoro tylko dostrzegli, że większość wskutek wyjścia z sali deputowanych nie przewyższa zastępu opozycji dwiestu głosami, potrzebnemi do uchwalenia zamknięcia dyskusji, natychmiast podnosili szluzy wymowy i tamowali bieg dyskusji dopóty, dopóki t. zw. „napędzaczom“ nie udało się pozbierać wszystkich deputowanych większości. Wtedy uchwalono zamknięcie dyskusji i przechodzono do następnego paragrafu. Ale znużeni deputowani większości wnet znowu opuszczali salę, a wtedy parnelliści i gladstoniści znów otwierali szluzy wymowy, znów „napędzacze“ szukali deputowanych po całem mieście i znów się powtarzała scena z zamknięciem dyskusji przy szyderstwach i śmiechach opozycji.

Tak nadszedł dzień 17 czerwca, do którego wszystkie poprawki (według uchwały dn. 9 czerwca) musiały być załatwione. Termin upływał punkt o godzinie 10 wieczorem. Ledwo zegar w sali wydzwonił tę godzinę, podniósł się prezes komitetu izbowego Courteney i oświadczył, że wszystkie poprawki muszą być załatwione natychmiast. „Nie! Nie!“ — zakrzyczeli parnellisci i rzucili się na korytarz. „Nie!“ — zawołał Gladstone i z całym swym zastępem także opuścił izbę. Po ich wyjściu izba odrzuciła głosami torysów i liberalnych unjonistów wszystkie poprawki ryczałtowo, a potem *en bloc* przyjęła bill irlandzki z tą jedyną zmianą, zaproponowaną przez unjonistów a przyjętą przez gabinet, żeby procesów sądowych nie przenosić z Irlandji do sądów angielskich lecz dla Irlandji utworzyć osobną sądową komisję.

Tak tedy przy okolicznościach nader niezwykłych, przy akompaniamencie skandalu parlamentarnego, załatwiono bill irlandzki, który w dziejach Zielonej Wyspy nową epokę utworzy.

W sobotę popołudniu zamknięto parlament niemiecki po uchwaleniu przezeń wszystkich przedłożeń rządowych. Zamknięto go mową sekretarza stanu Böttichera, który rzekł: „Włożono na mnie miły obowiązek oznajmienia parlamentowi podziękowania i uznania cesarza za to, że izba przyjęła wnioski militarne i finansowe, które są rękojmią pokoju i narodowego rozwoju. Mozolną a płodną pracą parlament zasłużył na całkowite zaufanie narodu, który wysłał tu swych deputowanych dla ustalenia pokojowych gwarancyj. Z zadowolnieniem płynącem z poczucia spełnionego obowiązku, możecie, panowie, zawieźć do domu wdzięczność monarchy i związkowego rządu“.

To cesarskie podziękowanie, które już od wielu lat nie brzmiało w gmachu parlamentu, sprawiło podobno wielkie na deputowanych wrażenie, zwłaszcza, że się dowiedziano, iż cesarz sam, bez przedstawienia ze strony rządu i nawet bez jego wiedzy, w ostatniej chwili kazał Böttícherowi oświadczyć jego wdzięczność.

W uroczystem usposobieniu deputowani wyszli z gmachu parlamentu i tu — na progu jego — policja wcisnęła się między nich i porwała socjalistycznego deputowanego Kräkera z Wrocławia. Aresztowanie jego stoi w związku z aresztowaniami socjalistów wrocławskich, dokonanemi w tych dniach. Wykryto podobno jakiś bardzo zdradziecki spisek.

Proces lipski skończył się skazaniem dwóch Alzatów na więzienie — jednego na rok, drugiego na dwa lata — za należenie do francuzkiej ligi patrjotycznej, ale co najważniejsza i o co rządowi niemieckiemu szło najbardziej, wykazał, że ta liga patrjotyczna dążyła do wywołania zawikłań między Francją a Niemcami, a więc właściwie działała w obec Francji w kierunku bardzo niepatrjotycznym, bo chciała popchnąć swą ojczyznę na drogę awanturniczej polityki.

Zagadki pałacowe i polityczne.

Następująca relacja z Belgradu nadesłana nam przez bardzo poważną osobę, zasługuje ze wszech miar na uwagę:

„...Ani polityczne ani finansowe powody nie wpływały na powołanie Risticza. Pod tymi względami są wprawdzie reformy potrzebne, lecz złe główne miało siedlisko w konaku królewskim. Menaż pary królewskiej oto powód przewrotów. Przypuszczano dotąd, że królowa chce się rozwieść z powodu niewierności króla. Coś i w tem jest prawdy, lecz rzecz tak stoi, że nie królowa, ale król bezwarunkowo dąży do rozwodu. Ostateczne motywa leżą w przeciwieństwie charakterów. Milan jest typem ognistego południowca, królowa bardzo piękna kobieta, jest zimną, marmurową. Miłość, macierzyństwo, są jej wstrętnemi, gdyż piękności szkodzą. Milan gorącego przywiązania z niej nie zdołał nigdy wydobyć, więc starał się pocieszać jak mógł. Liczył może i na to, że obudzi zazdrość; lecz stało się gorzej. Do obojętności przyłączyła się u królowej obrażona miłość własna, otwarła się między małżonkami przepaść. Więc i miłość króla przemieniła się w gorycz, w namiętną nienawiść. Rozwód stał się u niego *idee fixe*.

Do przeprowadzenia rozwodu nie chciał atoli ani Garaszanin, ani żaden z powoływanych mężów podać ręki. Risticz postarał się o to, żeby król o jego gotowości został powiadomiony. Nie pozostał też królowi żaden inny środek tylko powołanie Risticza. Risticz nakłonił królowę do podróży do Jałty, lecz dopiero, gdy uzyskał u króla pozwolenie, że zabierze ona ze sobą następcę tronu. Ze względów na zagraniczną politykę miał jeszcze Garaszanin jakiś czas pozostać, lecz król naglił, rozdrażnienie jego nerwowe rosło, poczem popadł w apatję — tak, że Garaszanin musiał co prędzej ustąpić, Risticz opanował sytuację.

Król jest złamany, mówią po Belgradzie, że go trawi zadana mu powolna trucizna; w każdym razie to pewne, że się w stanie chorobliwym znajduje.

Risticz ma króla zupełnie w swoich rękach, moralnie i politycznie. Sposób rozwodu, pośpiech wyłącznie od niego zależy, a potem przez to, że nikt nie ma o tem wyobrażenia w jakich warunkach zechce on i zdoła sprowadzić znowu do Belgradu następcę tronu. Jeżeli stan króla obecny potrwa, a to od Risticza zależy, to król sam zażąda regencji. Tożsamo stałoby się, gdyby król umarł, lub w jakikolwiek sposób został usunięty. Los stryja nie powtórzy się może na Milanie, lecz i królowie są śmiertelni. Risticz zostałby oczywiście regentem na długie czasy; był on już regentem, on też swojego czasu popierał rozwód stryja królewskiego, zamordowanego w parku Topczider.

Belgrad pozostaje pod uczuciem ponurej przyszłości. Obawiają się tam okupacji austrjackiej, od której nie uchroniłaby Serbji nawet wojna Austrji z Rosją. Nagromadzony tu materjał do ludzkiego i do politycznego dramatu...“

Tyle słów tej relacji!! Dodajmy do tego, że Bułgarzy muszą bacznie na Serbją oczy zwracać, lękają się bowiem z tej strony rosyjskiego nacisku lub najazdu za sprawą Risticza. Więc chcą oni przyśpieszyć załatwienie swoich spraw, a to może wywołać kolizje... Lato nie przyniesie nam wojny, ale będzie gromadzić chmury, ładować je z elektrycznością. Wschód, Niemcy, Azja, choroby i anarchiści... zaczyna wrzeć w kotle spółczesnej historji. Nic dziwnego, że takie chwile rodzą i śmieszności. Wymyślili sobie więc brukowi fantaści, że temu co się w Belgradzie dzieje winien jest Bismark i Bismark Risticza protęguje przeciw Austrji... To szczyt!

Korespondencje.

Warszawa 14 czerwca.

W miarę powstawania trudniejszych warunków bytu ekonomicznego powstaje zawsze w każdem społeczeństwie zupełnie naturalna reakcja, zadaniem której jest przywrócenie zachwianej równowagi ekonomicznej. Rozmaite są drogi na których ujawnia się ta siła instynktu samozachowawczego narodu czy społeczeństwa, wynajdująca sposoby i środki do wytwarzania coraz to nowych źródeł bogactwa, do niedawna zaniedbanych. Nierzadko przerzuca ona całe warstwy społeczne z jednej gałęzi pracy w drugą, albo jednej i tej samej warstwie społecznej nakłada obok dawnych nowe zadania ekonomiczne. Zjawisko to, powtarzające się od czasu do czasu w historji narodów, które już przed wiekami stały wyżej od nas pod względem kultury ekonomicznej, jedynie dla tego, że miały do walczenia z cięższymi aniżeli my warunkami, u nas teraz dopiero zaczyna występować z większą aniżeli kiedykolwiek siłą. Teraz przychodzi na nas kolej. O początku naszej historji byliśmy w tem szczęśliwem położeniu, że rola wystarczała na zaspokojenie nietylko naszych potrzeb domowych wzrastających w miarę rozwoju cywilizacji, a nawet zadawalniała nasze fantazje, i mimo to wszystko była jeszcze Polska spichlerzem Europy. Była to przyrodzona podstawa naszego bytu, na niej rozwijał się nasz domorodny przemysł i na niej opierał się nasz handel z zagranicą. Nawet późniejsze niezwykłe klęski polityczne, pustoszące kraj „ogniem i mieczem“ nie potrafiły zniweczyć naturalnej podstawy i sprowadzić widma ruiny ekonomicznej, któreby zmuszało do szukania innych podstaw bytu narodowego, mianowicie w wielkim przemyśle, albo handlu, ku czemu zresztą nie było u nas odpowiednich warunków geograficznych. Rozumiano, że ziemia i jej naturalne produkta na długo jeszcze wystarczą nam zupełnie, i że z drugiej strony wyprzedzeni na polu przemysłu i handlu przez ludy zachodnie nie możemy podejmować współzawodnictwa w tym kierunku, boby ono nam raczej szkodę aniżeli pożytek przynieść mogło, gdyż schodząc przedwcześnie z gruntu naturalnego, i przerzucając się na niepewny, sztuczny grunt wielkiego przemysłu, możebyśmy tamten z pod nóg stracili, a tego nie opanowali.

Po utracie bytu politycznego długie lata pogrążenia w romantycznej apatji nie sprzyjały wcale zastanawianiu się nad kwestją bytu ekonomicznego, na którem przecież byt narodowy się gruntuje, i prawdę tę poznaliśmy dopiero niedawno, wytrzeźwiwszy się po smutnych rozczarowaniach co do usiłowań podejmowanych dorywczo za popędem szlachetnego dla słusznej sprawy zapału. Dzieje najnowsze nauczyły nas, że tylko skonsolidowani wewnętrznie, na silnej podstawie ekonomicznej oparci, dający rękojmie, że w danym razie moglibyśmy wywołać w sobie taki zapas sił żywotnych realnych, któreby były dostateczne do odżywiania odrębnego organizmu państwowego: że tylko pod tymi warunkami moglibyśmy liczyć na jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności, któryby nam ułatwił przywrócenie nieprzedawnionych praw naszych do ich dawnego rzetelnego waloru.

Rzuciliśmy się tedy z zapałem, jakkolwiek bez pewnego ścisłego, z góry obmyślanego planu do dzieła odrodzenia ekonomicznego. To — wolno nam przyjąć — był jeden motyw faktu, którego pojawienie się na horyzoncie usiłowań ekonomicznych dzisiaj obserwować zaczynamy. Drugą pobudką, niezaprzeczenie bliższą, doraźniejszą, była groźba ruiny materjalnej, dotykającej bezpośrednio tę warstwę społeczną narodu naszego, która przedstawia ideę konserwatywną, ideę narodową. Rozszerzać się nad przyczynami tej smutnej ewentualności, zdaje nam się zbytecznem. Składały się na nią i składają przeróżne czynniki bliższe i dalsze, natury politycznej i ekonomicznej, które na nas pozbawionych bytu politycznego, skupić się musiały.

W tym stanie rzeczy objawiać się u nas zaczęła zupełnie naturalna reakcja. Rzucono się w rozmaitych kierunkach szukać dróg wyjścia z fatalnego położenia. Jedni widzieli zbawienie w wielkim przemyśle fabrycznym, drudzy podjęli pracę w kierunku wydoskonalenia i rozszerzenia przemysłu rękodzielniczego i tym sposobem znaczny, jakkolwiek jeszcze nieprzeważny prąd usiłowań zwrócił się na pole przemysłowe przy odgłosie choralnych utyskiwań na ziemię,

Feljeton teatralny.

(*Witold Traczewski — Adolf Walewski:* „W rezerwie“, komedja w 3 aktach, przedstawiona na scenie lwowskiej po raz pierwszy d. 17 czerwca 1887).

Żyjemy we wieku, który nazwano wiekiem wynalazków, zamiast — spekulacji. A spekulacja ta może najtrywialniej objawia się w kwestjach najpowszedniejszych, choć najważniejszych zarazem: małżeństwa i rodziny. Podstawową społeczeństwa instytucją t. z. duch czasu, utylitaryzm zepchnął na dno owej spekulacji, zrobił z tej instytucji źródło sposobów do „łatania życia braków“, do ratowania, zabezpieczenia i uprzyjemnienia wedle wymogów świata, egzystencji bądź własnej, bądź osób nam drogich. I dziś spekulacja ta poczyna przybierać pewne typowe, wybitne formy. Jedną z nich właśnie jest t. z. rezerwa a raczej trzymanie w rezerwie przez kandydatki do hymenu — kandydatki z bożej łaski lub... własnej woli i niepokonalnego pragnienia — indywiduów, w każdym razie niezawodnych a przydatnych, gdyby rybki, pod jakimkolwiek względem lepsze, ułowić się nie dały.

Rzecz codzienna i bijąca w oczy, jako czynnik pomocniczy, uboczny przez wielu komedjopisarzy już wyzyskiwana; jednak myślą zasadniczą, motywem głównym jest ona dopiero w komedji panów T. i W. a przez swe toczenie się na tle i wśród żywiołów czysto swojskich, rodzimych, nadaje sztuce pewien urok świeżości i sympatji.

Znajdujemy się na prowincji, w szlacheckim a podupadłym materjalnie domu Kokoszewskich. Pani Sabina, wdowa nie pierwszej młodości poluje na zamożnego sąsiada Stanisława Czarnowiejskiego, jako rezerwę chowając sobie starego profesora botaniki Tertuljana Grzybka; panna Ema wskutek natarczywych rad swej opiekunki Sabiny również pozwala, by w odwodzie stał idjotyczny młodzieniaszek Teodor Jelski, choć serduszko Emy marzy o kim innym; pokojówka Bińcia nakoniec przyjmuje zalecanki lokaja Grzegorza nie tracąc nadziei, że przed zapowiedziami jeszcze uda się jej zrobić lepszą partję. Pan Czarnowiejski atoli to odludek, od życia towarzyskiego stroni zupełnie i dopiero zaproponowana mu jakaś humanitarna akcja sprowadza go w dom państwa Kokoszewskich. Równocześnie przyjeżdża tam pani Kazimiera Rustanowska, ktora w kąpielach poznała się z państwem K. i została zaproszoną do nich w odwiedziny.

Z zaprosin tych korzysta, bo ma nadzieję u Kokoszewskich spotkać się z panem Czarnowym sąsiadem a swoim — mężem. Wyszła była za niego jedynie posłuszna woli drogiego ojca. Po śmierci ojca zniknęła ostatnia przeszkoda do rozwodu; zgodzili się nań oboje, lecz Stanisław wymówił sobie, że odnośne podanie podpisze dopiero za dwa lata. Czas ten zdawał mu się dostatecznym, by Kazimierę wyleczyć z miłości prawdziwej ku niejakiemu Leonowi Wirskiemu. Rachuba ta Stanisława zawodzi, gdyż żona właśnie szuka za nim i przyjeżdża do Kokoszewskich wyłącznie celem przyspieszenia rozwodu o pół roku, czyli uzyskania podpisu wcześniejszego. Stanisław jednak i teraz jeszcze zgodzić się nie chce, nawzajem zaś wszelkie jego perswazje względem Kazimiery okazują się bezskuteczne; sytuację ratuje dopiero pan Tertuljan. Usłyszawszy bowiem nazwisko Wirskiego przez Kazimierę z entujazmem wymówione, profesor demaskuje jej ideał jako nędznika, który uwodzi kobiety i fałszuje weksle. W Kazimierze budzą się pierwiastki szlachetne i tłumią uczucie dla człowieka, który okazał się jej niegodnym, a gdy Stanisław, wbrew obawom Kazimiery, wynurza jej i teraz swą gorącą miłość, para małżeńska tak długo rozdzielona łączy się napowrót i postanawia na nowe miodowe miesiące udać się bez zwłoki pod gorące nieba Italji.

O stosunkach tych nikt w domu Kokoszewskich nic nie wiedział; wszystkie zatem plany nagle się krzyżują. Pani Sabina straciwszy „sąsiada“ powołuje „rezerwę“: profesora Tertuljana, lecz jemu jakiekolwiek zamiary względem Sabiny ani się śniły; Bińcia, która ze strangretem Kazimiery na prędce romans zawiązała traci Kostusia, zmuszonego ze swą panią odjeżdżać i „rezerwę“ traci, bo Grzegorz zrażony kokieterją narzeczonej, wyrzekł się Bińci stanowczo; Ema zaś znudzona narzuconą sobie a nieznośną „rezerwą“ w osobie Jelskiego, odprawia go stanowczo również, dając wyraźnie do poznania, że go nigdy wcale nie kochała. Chwytaliśmy rozstrzygające momenty w sztuce, by jej treść w organicznym przedstawić związku, z pominięciem licznych epizodów, które ożywiają komedję, o ile nie są rozwlekłe, lecz w każdym razie rwą ciągłość utworu.

Ma on liczne wady, ma jednak i kilka niepospolitych zalet, zdradza bezsprzecznie talent autorów, a że jest pracą oryginalną, więc zasługuje na bliższą uwagę.

Nie wyrokując o udziałach spółki autorskiej pp. T. i W., bo takowe im samym tylko mogą być wiadome, a zresztą mają prawo krytyce nie podlegać — przejdźmy z kolei ujemne i dodatnie strony komedji „W rezerwie“.

Istotnymi motorami akcji, choć pozornie na drugi plan usunięci, są oboje Czarnowiejscy. Wszystko bierze inny obrót jedynie wskutek przekonania się Kazimiery, że jej kochanek, to prosty łotr. Zdziwić może, iż przez dwa lata rozłąki z mężem nic się o tem nie dowiedziała i że mąż, tak ją kochający mimo wiedzy, nie postarał się przedstawić jej rywala we właściwem świetle. Reakcja zresztą w Kazimierze jest psychologicznie uzasadnioną, lecz na scenie absolutnie za prędko dokonaną.

Wielu ważnym faktom, skutkom brak dostatecznych przyczyn. Dla czego Ema właśnie teraz daje Teodorowi kosza stanowczego? Co właściwie upoważnia Sabinę do liczenia na profesora? Na jakiej podstawie Teodor powziął ansę ku Grzybkowi za Emę? Czy babka Emy, kobieta rozumna, doświadczona i poczciwa, mogła narzeczeństwo Jelskiego na serjo traktować i wnuczkę swą zachęcać do związku z takim idjotą?

Bińcia, ze względu na swój stosunek do Sabiny i lokaja Grzegorza, nie wydaje się nam postacią trafną. Jedno z dwojga: albo tak poufała z swą panią jej wychowanka nie byłaby tak ordynarną, albo nie byłaby taką powiernicą.

Również wątpliwem jest, czy gość, przyjechawszy na wizytę, może panią domu prosić o ułatwienie sobie sam na sam z kobietą całkiem obcą (Stanisław — Kokoszewska — Rustanowska); trwoga zaś Teodora przed nożem botanicznym prof. Grzybka, jest jedynym szczegółem w sztuce trywialnym, który powinien koniecznie zostać usuniętym.

Komedji pp. T. i W. niepodobna odmówić myśli i jej konsekwentnego rozprowadzenia, logicznych wiązadeł; lecz te wiązadła są za mało uwydatnione, za słabo markowane, za delikatne, drobne a zbyt głęboko w djalogach i wśród mnóstwa epizodów ukryte. Dla tego rzecz cała traci na przejrzystości, nie każdemu jest dość jasną i zdaje się być co krok nieuzasadnioną, choć w istocie taką nie jest wcale.

Fakturze utworu, wogóle umiejętnej, zarzucilibyśmy rozwlekłość, której zresztą łatwo zaradzić przez wyrzucenie lub skrócenie ustępów, jak opowiadanie Teodora (wypadek na moczarach — akt I), scena z dziennikami (akt II) i awantury pojedynkowe w akcie III, budzące wspomnienie analogicznej komiki w „Pannie,“ wraz z finałem aktu II, bliskim krewnym „Świata nudów“ i „Spirytystów.“

Wad i braków, jak widzimy, dosyć i nie błahych. Gdyby one jednak były nawet liczniejsze i większe, będzie komedja „W rezerwie“ godną uwagi ze strony krytyki, widzenia u publiczności, nieobojętną dla repertoaru i naszej literatury dramatycznej. Bo utwór to nowej spółki autorskiej a w takim wypadku nie można żądać ani arcydzieła, ani rzeczy zupełnie dobrej; każdy krok pierwszy musi być z natury chwiejnym, niepewnym, a więc i błędnym częstokroć, lecz podobne błędy ani kompromitują ani zabijają, jeśli tylko obok nich zdradzi się i jakiś „unguis leonis,“ ślad prawdziwego talentu w technice, w myślach krzta oryginalności. Za niemi to szukać, wedle naszego zdania, jest obowiązkiem krytyki, a znalazłszy je, przy wytknięciu stron ujemnych, stać się dla autora szczerą zachętą.

Komedja „W rezerwie“ zdradza takie ślady.

Naprzód tak w pomyśle jak postaciach przebija się pewna samodzielność; podobnych ludzi widywaliśmy już nieraz, lecz motywa działania czynią ich tu nowymi. Przypomnę tu choćby ową „babkę,“ kobietę dawnej daty, kobietę wytykającą nieustannie drugim to, czem sama właśnie grzeszy, której brak pamięci sprowadza mnóstwo nieporozumień i ogólne zamieszanie. Gdyby nic więcej, to ta jedna pani Kokoszewska i rola jaką jej nadano, świadczy niezbicie o prawdziwym darze autorów inwencyjnym i obserwacyjnym.— Od pewnego czasu komedjopisarze nie mogą się obejść bez jakiegoś „profesora:“ najczęściej bywa on botanikiem lub filologiem, a zawsze ośmieszony, skarykaturowany. Tertuljan Grzybek jest również profesorem, bywa także zabawnym, ale mimo to pełen naturalności, miły sympatyczny. W bogatym a umysłowo zaniedbanym młodzieńcu Teodorze Jelskim skopiowano wybornie, a bez przesady jeden z typów dzisiejszych, pannę Emę, wreszcie i pretensjonalną wdowę Sabinę umiano ochronić przed ich szablonową w komedji współczesnej ckliwością.

Słowem, mamy tu postacie kreślone bez jadu, żółci, bez przymieszki świateł idealizmu lub pessymistycznych cieni; w charakterystyce ludzi i wypadków czujemy równowagę między bezbarwnością a jaskrawością, widzimy miarę, której brak właśnie jest jednym z najwybitniejszych ujemnych znamion całej niemal dramaturgji nowszej. Autorowie umieli wytworzyć obraz przemawiający do widzów siłą swego do nich podobieństwa, malowali swych bohaterów z ich żądz małością, ze słabostkami ich serca i charakteru, wedle poziomu ich umysłowego rozwoju z śmiesznością całej ich maniery życiowej.

Owe błyski spostrzegawczości i ta miara w robocie artystycznej obok humoru i dowcipu, sztukę często przeplatającego, tudzież rozsądnej myśli utworu, winny mu zjednać coś więcej nad pobłażliwość krytyki. Komedji „W rezerwie“ samą w sobie wziętej, jak wykazaliśmy, można wiele zarzucić; względnie jednak do nowości oryginalnych z ostatniego roku teatralnego rzecz ta stosownie — mówiąc żargonem dziennikarskim — sprasowana, będzie od wielu reklamowanych lub protegowanych lepszą, bardziej udatną i stalszą w repertoarze.

Sztuka wybornie obsadzona, była i graną wybornie. Pani Kokoszewskiej po Aszpergerowej chyba nikt u nas nie odważyłby się podjąć i chyba na żadnej scenie dziś już nie zobaczyć kreacji tego rodzaju tak znakomitej. Z Kokoszewską rywalizował Grzegorz w interpretacji p. Wojdałowicza.

W szeregu lwowskich ról tego artysty jedna to z najlepszych; dowiodła ona ponownie, że obaj nasi komicy pp. W. i Frenkel mogą sobie wcale nie przeszkadzać i że obaj byle we właściwym każdemu zakresie, mogą być równo pożyteczni i lubiani. Jelski pana Walewskiego, był naszem zdaniem traktowany za serjo, brakowało harmonji między postacią a stosunkiem jej do otoczenia; intelligencja twarzy nie licowała z idjotyzmem Teodora. Czarnowiejski i Grzybek jakby stworzeni dla panów Hierowskiego i Ruszkowskiego wypadli doskonale w całości i szczegółach.

Ostatnie słowo jeszcze do sztuki samej.

Nie jest ona komedją w poważnem słowa znaczeniu, ani pospolitą farsą; to właściwie obraz sceniczny, niepozbawiony jednak cech istotnego talentu, które uprawniają do nadziei, że jego autorowie przy dalszej pracy mogą nas obdarzyć komedją bardzo dobrą. Jest w nich ku temu materjał; więc z czystem sumieniem warto pp. T. i W. zachęcić, by nie tracąc czasu w rezerwie, wytrwale pełnili dalej rozpoczętą czynną służbę w armii naszych dramaturgów.

Z—z.

która już nie daje tyle co przedtem. Z drugiej strony postawiono, kto wie czy nie cokolwiek za śmiało hasło wytworzenia stanu średniego właśnie z warstw drobnego rękodzielnictwa zrekrutować się mającego, który to stan miałby w przyszłości reprezentować ideę narodową, wziąwszy ją poniekąd w swój wyłączny monopol. Ten punkt zapatrywania się na sprawę wynaleziono w Galicji, z niego to wyszły i zrodziły się owe liczne, swoją drogą chwalebne usiłowania około podniesienia przemysłu rękodzielniczego.

Zdaniem wielu należało jednak sięgnąć głębiej i zacząć znowu od podstawy, którą u nas jest rola. Jak w Królestwie przemysł fabryczny wielki, który rozkwitł bardzo pięknie, nie wyrobił się w trwałą siłę ekonomiczną naszego społeczeństwa, bo wywołany był sztucznie i na wysoką raczej społeczeństwa aniżeli na pogłębienie obliczony, co się teraz właśnie po najnowszym ukazie wykazuje — tak i ów przemysł drobny rękodzielniczy, któregoby rozwój chcą *coûte que coûte* forsować, nie spełni ani swego zadania ekonomicznego, ani posłannictwa narodowego, jeżeli będzie li wytworem chwilowego prądu, nie znajdzie prócz subwencyj krajowych, innej szerszej podstawy, na którejby się mógł oprzeć silnie, z którąby był, że tak powiemy spojony kitem nierozerwalnego cementu. Drobny nasz przemysłowiec, rękodzielnik, nie może wyrabiać na eksport, nie może przeto siebie a względnie kraju wzbogacać przyciąganiem obcych kapitałów, jego produkcja w najlepszym razie zaspokoi potrzeby krajowe, a wtedy ów rękodzielnik i drobny przemysłowiec nie będzie owym, jak niektórzy mniemają, przeważnym w narodzie czynnikiem, bo nie będzie posiadał warunków przechowywania i rozwijania idei narodowej. Stan średni jest nam bezwarunkowo potrzebny, ale właściwym jego rdzeniem nie może być inny, jak ten, który się rozwinie na naturalnej podstawie naszego bytu ekonomicznego, to jest na roli, a więc stan przemysłowców rolniczych. Przywiązany do gleby, do ziemi, z której żyje i bogactwa czerpie, będzie w swojej sferze przemysłowiec-rolnik naturalnym reprezentantem narodowego konserwatyzmu, mając wszelkie potrzeby ku temu. I jesteśmy najmocniej przekonani, że taki właśnie stan średni, mający racjonalną bytu podstawę rozwinie się prędzej czy później u nas, a byłby już dawno zajął w hierarchji społecznej godne siebie miejsce, gdyby wcześniej zwrócono uwagę na niewyzyskane, odłogiem prawie jeszcze leżące pole ekonomiczne, którem u nas jest przemysł rolniczy. Zadawalniano się po dziś dzień w eksploatowaniu tego pola tem tylko, co nam przekazały prymitywne dawnych wieków pojęcia i wyzyskiwano rolę i rolnicze produkta tylko o tyle, o ile wyzyskiwanie to przynosiło natychmiastowe, doraźne korzyści.

Więc prócz hodowli bydła i przemysłu gorzelnianego — u nas w Królestwie także cukrowego — nie uprawiano żadnej gałęzi wymagającej zapewne nieco więcej nakładu pracy, inteligencji, a i kapitału, ale także sowicie opłacić się mogącej.

Na polu przemysłu rolniczego jest u nas jeszcze wiele do zrobienia i moglibyśmy — tak bogaci w zasoby naturalne — wydobyć z tej ziemi pośrednio drogą przemysłu jeszcze takie bogactwa, że śmiało moglibyśmy stawić czoło innym krajom i żadnej nie obawiać się konkurencji.

Dzisiaj u nas już zwrócono się na tę drogę, a w tych dniach obok warszawskiej spółki eksportowej spirytusu, która prosperuje znakomicie, zawiązało się w Warszawie Towarzystwo eksportu wyrobów masarskich. Daty statystyczne wykazały, że w roku 1872 wypłaciło Królestwo za dowiezione z zagranicy wędliny 12.200 rs. Jestto suma pozornie drobna, ale mieszczą się w niej ogromne zyski kilku zagranicznych fabrykantów, którzy za przeróbkę towaru surowego wcale niekosztowną słono sobie zapłacić kazali. Zasoby nasze pozwalają zaś pokryć nam nietylko potrzeby miejscowe, ale wystąpić także konkurencją z zagranicą i wyrabiać na eksport, co nietylko zatrzyma pieniądze nasze w kraju, ale i obce kapitały przyciągnie.

Z tego założenia wychodząc, pp. Feliks Budziszewski, Stefan Golcz i Winc. hr. Walewski zainicjowali spółkę p. t. „Westfalja“ (nazwa ta zostanie wkrótce zmieniona), spółkę udziałową, z uczestnictwem 25 do 30 majątków. Część kapitału udziałowego (35 pct.) będzie spłacona gotówką, reszta (65 pct.) w naturze.

Stosunek producenta trzody do akcjonarjuszy będzie taki sam, jak w Towarzystwie gorzelniczem warszawskiem stosunek producenta okowity do akcjonarjuszy. Z zasiągniętych źródłowych informacyj handlowych inicjatorowie przekonali się, iż na eksport mogą być przygotowane wędliny, mięso solone, kiełbasy, szynki z kośćmi i bez kości, za opłatą cła 12 fen. za kilo, oraz iż nasza produkcja może liczyć na zbyt w Berlinie, Wrocławiu, Lignicy, Magdeburgu, Królewcu itd.

Kalkulacja prowizoryczna przedstawia się korzystnie; w obliczeniu ceny porównawczej, np. 18 funtów szynki wypada: cena w Warszawie 4 rs. 58 kop., w Berlinie 14 m. 40 fen., po odtrąceniu cła zostaje 13 marek 32 fen. — to jest około 5 rs. 50 kop., a po odtrąceniu kosztów transportu i komisowego, pozostaje 6 rs. 20 kop.

Siedlisko spółki będzie w Brzostowcu (majątku p. Golcza, gdzie będzie fabryka wyrobów masarskich), zaś ajencja główna będzie w Warszawie.

Podobne dwie spółki wyrobów mięsnych na eksport istnieją już w Rosji, mianowicie w Penzie i w Kozłowie, założone głównie przy pomocy rządu rosyjskiego, który otworzył im potrzebny kredyt, cieszą się dziś wielkiem powodzeniem i wywożą do Marsylji i Londynu 10,000—12,000 pudów rocznie. Możemy być dumni, że u nas znalazła się inicjatywa, która przy pomocy sił własnych wprowadziła w życie nową gałęź przemysłu. W każdym razie wypada się cieszyć z tak szczęśliwie zainaugurowanej nowej naszej polityki ekonomicznej i tak świetne widoki powodzenia mającej. Może ten przykład przemówi i do nas—naśladowanie go nie byłoby zbyt trudnem zadaniem.

Wybory w Zalitawji.

Wybory do Sejmu węgierskiego zainaugurowała partja rządowa zaraz w pierwszym ich dniu niepośledniem zwycięztwem, starła bowiem opozycję na proch, jak biblijnego węża we wszystkich czterech dzielnicach Budapesztu. Na 387 okręgów, w których wybory już dokonano, zdobyła partja rządowa 220 mandatów, umiarkowana opozycja 36, partja tak zwana niezawisła 56, antisemici 10, narodowcy serbscy 5 i dzicy 6 mandatów. Zatem większość partji rządowej w stosunku do wszystkich innych stronnictw wynosi 103 głosy. Charakterystycznem jest przytem, że partja ta zdobyła sobie aż 44 nowe okręgi, a tylko 23 straciła dawne.

Nie byliśmy nigdy wielbicielami rządów p. Tiszy, a przecież oddać mu musimy sprawiedliwość, że umiał zdobyć sobie serca ludności, skoro po tylu błędach — a ostatnia powódź nie była jednym z najmniejszych — odniósł jeszcze nad przeciwnikami tak olbrzymie zwycięztwo.

Temperament węgierski — dotąd przynajmniej — dość umiarkowanie zachowywał się w walce wyborczej. To, że w Mattersdorf któryś z opozycyjnych hajduków (wyborców) dla fanaberji dał ognia do żandarmów i że żandarmi — już nie dla fanaberji — odpowiedzieli na zaczepkę salwą karabinową, która pięć osób położyła trupem i pięć lekko a trzy ciężko zraniła—to wedle pojęć węgierskich hajduków nie jest jeszcze niczem nadzwyczajnem. A o tem znowu, że w Verbo wybuchł w szopie wyborczej pożar, podłożony — jak twierdzą — przez antisemitów, o tem jako o całkiem niewinnym manewrze wyborczym, wedle tych samych pojęć, nawet wspominać nie warto!

Zaszedł jednak inny przerażający wypadek. Nie wynikł on z rozkiełznanych namiętności ludzkich, jeno z zaciekłości sił elementarnych, o których przypuszczać można, że tak dalej bawiły się groźną elekcyją. Wybrało się z Paks do Kulcsy około 300 osób dla wzięcia udziału w wyborach. Pomiędzy obiema temi miejscowościami przepływa Dunaj. Trzeba się było przeprawić. W tym celu użyto wielkiej łodzi. Wszystko szło jak najlepiej na środek rzeki, gdy w tem porwana została przez nagły, a nader gwałtowny orkan. Wioślarze mimo wszelkich wysiłków nie zdołali wytrwać na swem stanowisku i łódź porwana wzburzonemi falami popłynęła z prądem rzeki. Zamieszanie, które teraz na niej powstało, spowodowało rychło katastrofę. Łódź, postradawszy równowagę, wywróciła się, rzucając w wodę całą tę masę kilkuset ludzi. Liczba topielców jest rzeczywiście przerażająca; zaledwie 50 — 60 ludzi zdołało ujść z życiem, między nimi opat Spies, który udzieliwszy zagrożonym towarzyszom błogosławieństwa, sam rzucił się w fale i szczęśliwie na brzeg wypłynął.

Wybory do sejmu kroackiego zakończyły się równie większem, niż przewidywano, tryumfem partji rządowej, nazywającej się tam partją narodową. Wiadomo, że sprzymierzyły się przeciwko niej aż cztery stronnictwa, z których każde inną wyznaje polityczną ewangelję i do innych dąży celów. Ta niejednolitość poszczególnych członków koalicji, związanej jedynie chęcią pobicia partji narodowej, przyniosła tej ostatniej zwycięztwo, a zgubiła prawie doszczętnie cztery owe sprzymierzone grupy. Serbskie stronnictwo Medakovicza zniknęło poprostu z widowni politycznej, trzy zaś inne stronnictwa wyszły z boju w stanie pożałowania godnym: zdziesiątkowane, upadłe na duchu, bezsilne. Partja „średnia“ uratowała jedynie honor i to niezbyt wielki, bo ten jedynie, iż umieszczą ją jeszcze na liście stronnictw sejmowych. Nie zawiśli przedstawiają się, jak trzoda bez pasterza, najwybitniejsi bowiem ich członkowie przypłacili walkę utratą mandatów. Co się zaś tyczy partji Starcewicza to pozostał z niej zaledwie drobny fragment, zaledwie tyle ile potrzeba, aby świat polityczny mógł dowiedzieć się, iż Starcewicz i jego hufce należą już do przeszłości.

Słowem koalicja dumna, jak owa hiszpańska armada wysłana na podbicie Anglji, skończyła też jak ona swe zapędy zupełnem rozproszeniem. I taki opanowany jął zamęt, gdy ujrzała grunt z pod nóg się usuwający, iż sama prawie rozdała łupy w ręce przeciwników. Rzeczą teraz zwycięzkiego stronnictwa dotrzymać przyrzeczeń zawartych w programie, a obejmujących cały szereg prac na polu ustawodawczem. Rzeczą jej także nie osłabnąć pod wpływem powodzenia, nie rozluźnić węzłów wewnętrznej dyscypliny, nie dopuścić wreszcie do tworzenia się w jej organizmie szczelin, któremi zwykły się wciskać żywioły rozkładowe.

O ile się tyczy techniki wyborczej, jeśli tego wyrazu wolno użyć, to prowadzono ją całkiem poważnie. Jedynie studenterja zagrzebskiego uniwersytetu, więc instytucja stojąca poza kulisami wyborów, uznała za stosowne w poważny ton walki wcisnąć swe „trzy grosze“ dysonansowe. Wybrany w Bistrej kandydat partji narodowej profesor dr. Aleksander Eggersdorfer, stał się przedmiotem wrogiej demonstracji ze strony studentów uniwersytetu zagrzebskiego, którzy woleli wołać: *pereat!*, świstać i piekielne wyprawiać hałasy, niż wzbogacić swe wiadomości jego wykładem. Podobną demonstrację przygotowano także dla profesora Fr. Speveca, podczas gdy rektor dr. Fr. Urbanics pogromca brata bana, hr. A. Khevenhaellera w okręgu Vinkovieckim, członek partji niezawisłych, spotyka się na każdym kroku z owacjami ze strony studentów. To jednak nie powstrzyma go prawdopodobnie od pociągnięcia nieletnich manifestantów do odpowiedzialności i do udzielenia im takiej adnominacji, aby im odeszła chętka przeistaczania ogniska nauk na widownię żakowskiej polityki.

Ruch ludności we Lwowie
w r. 1886.

(Śl.) W drugim zeszycie kwartalnika, „Wiadomości statystyczne“ wychodzącego pod redakcją biura statystycznego miejskiego, znajdujemy daty tyczące się ruchu ludności w drugiej połowie r. 1886.

W tym czasie zawarto we Lwowie w ogólności 517 małżeństw, urodziło się zaś 1951 dzieci żywych i 96 nieżywych. Z pomiędzy żywo urodzonych było łoża prawego 1151, nieprawego 800 — a więc nieco więcej niż dwie trzecie prawego łoża dzieci. Podług wyznań przypada na dzieci chrześcijańskie 326 nieprawego łoża, na żydowskie 474. Cyfra ta stosunkowo bardzo wysoka tłómaczy się — jak to już w sprawozdaniu za pierwsze półrocze nadmieniliśmy — tem, że małżeństwa zawarte według rytuału hebrajskiego, uważają się wobec ustawy cywilnej za nieistniejące, a przeto dzieci w takiem małżeństwie poczęte, za nieprawe.

Podług płci, cyfra urodzonych dzieci płci męskiej przewyższa bardzo nieznacznie cyfrę dziewcząt. Dodać tu jeszcze należy, że w drugiem półroczu roku ubiegłego przyszło na świat we Lwowie 22 bliźniąt i jeden był wypadek urodzenia trojaków.

Śmiertelność w tym czasie wynosiła 1772 osób, z czego znowu więcej na płeć żeńską — a gdy jak wyżej nadmieniono, urodziło się w owym czasie więcej chłopców, więc w rezultacie zmienił się ogólny stosunek ludności w tem półroczu na niekorzyść kobiet.

W całym roku 1886 zawarto wszystkich małżeństw we Lwowie 973; urodzin żywych 4077, martwych 207, wypadków śmierci 3681. Ludność tedy miasta wzrosła zaledwie o 396 osób.

Jeżeli weźmiemy rodzaj śmierci na uwagę, to przekonamy się, że wypadków śmierci gwałtownej — przez samobójstwo, morderstwa i zabójstwa było ogółem 37 — reszta przypada na śmierć naturalną.

Z szeregów ludności najwięcej porywają suchoty — 886 wypadków — dalej idą choroby zapalne narządu oddychania 496, uwiąd starczy 224, dyfterja 126, ospa 85, tyfus 81, udar 75 wypadków.

Z 37 wypadków śmierci gwałtownej, w zaledwie dwóch nie wyśledzono przyczyny: resztę stanowią samobójstwa następującego rodzaju: Otruło się osób 9 (5 mężczyzn 4 kobiety), powiesiło się 5 (4 mężczyzn i kobieta), zastrzeliło się 15 — sami mężczyźni; utopiło 5 (4 mężczyzn 1 kobieta). Przez skok ze znacznej wysokości pozbawiła się życia 1 kobieta.

List do Redakcji.

(W sprawie wakacji dla ubogiej dziatwy.)

Lwów dnia 18 czerwca.

„O! miłosierdzie tyś portem zbawienia.“

Oby ludzkość, raz sercem objęła tę dewizę duchową i ekonomiczną zarazem.

Czyste dążenia ducha potrzebują oprzeć się na poświęceniu, na ofiarze; wznosząc się na skrzydłach miłości bliźniego dobram niebieskich u stóp bożych składają daninę miłosierdzia, by wziąć za nią od Boga stokrotną wypłatę. To wyczekiwanie nagrody za miłosierdzie, to zasługiwanie się nieba, nie jest czemś tak łatwem dla natury ludzkiej, która do korzyści bezpośredniej aspiruje, miłosiernych jednak dla Boga jest więcej niż miłosiernych dla zasady utylitarnej, mimo to, że na każdym kroku skonstatować można fakta, iż brak miłosierdzia publicznego, jest rzeczywistym początkiem wielu nałogów złych w społeczeństwie a często zasiewem zbrodni.

Gdyby miłosierdzie mogło być cnotą narodów, nie byłoby w historji ani krwawych rewolucyj, ani zamachów dynamitowych, ani potrzeby socjalizmu ani strejków robotniczych. Odwieczna przypowieść o Łazarzu i bogaczu, ilustruje się codziennie w tysiącach podobizn. Świat, nie licząc utraconych wieków, z cywilizacją nie przysparza sobie cnót, owszem zaś tonie w nałogach dawnych.

Ten mały wstęp do celu jaki stawiam, przyniosły mi na myśl miniaturowe starania komitetu kolonji wakacyjnych dla ubogich dzieci. Zachód i koszta, bieganina za składkami, wyciąganie grosza od niechętnych, wszystko razem dla tego, aby biednemu dziecku dać trzy tygodnie lepszego trochę bytu nad jego całoroczne warunki; to zdaje mi się ironją, bo zresztą tysiące biednych dzieci zgłasza się do tej łaski a otrzymuje ją ledwie kilkanaście i w ten sposób komitet a z nim instytuowana idea, zdobywa tylko zastęp przeciwników w tych, którzy dostali odmowną odpowiedź.

Rada potężna, bo usuwająca wyżej wykazane kłopoty, leży w dobrze zrozumianem miłosierdziu publicznem. W poznańskiem a już i w Królestwie za tym pięknym przykładem, domy obywatelskie wiejskie zgłaszają się same do szkół w mieście z ofiarą przyjęcia jednego lub kilku uczni na czas wakacyjny. Chleba na wsi dosyć, biedne dziecko nie ma wymagań. nie zmienia przeto nic w codziennym trybie życia mieszkańców dworu. Komitetowi więc wakacyjnemu pozostaje tylko obmyślenie środków podróży na wieś dla ubogiego kandydata do swobody i świeżego wiejskiego powietrza. — Nie tylko przecie domy zamożne mogą tentować o ubieganie się o pierwszeństwo w dziejach miłosierdzia, każdy oficjalista nawet biedny, każdy rzemieślnik wiejski, każdy nawet zamożniejszy gospodarz byłby w stanie podzielić się przez kilka tygodni ubogą łyżką strawy z biednym studentem, któremu przedewszystkiem zależy na wyhasaniu się po polach i lasach, na swobodzie wsi, wypoczęciu nadwątlonych sił i wniesieniu do miasta ze sobą zapasu zdrowia zaszczepionego promieniami słońca i tchnieniom czystego powietrza.

Nie można zaprzeczyć, że społeczeństwo nasze gotowe jest do dobrego i niejako czeka tylko na zacny pomysł, aby go wesprzeć. Zwyczaju tylko dotąd tej wakacyjnej pomocy nie było u nas; gdy jednak ludzie dobrej woli rozważą korzyści społeczne stąd idące, z każdym rokiem wzrastać będzie popyt ze wsi o studentów. Odnowią się dzieje żaków poniekąd. Ci biedacy chciwi wiedzy a miłosierdziem publicznem opatrzeni, przeniosą w życie swe dalsze wspomnienie dobra świadczonego im w dzieciństwie. Serca młode, czyste są wdzięczne, przeto i pamiętne. Student poznany i polubiony jednego roku wraca na rok drugi, trzeci do tego samego domu na wakacje, staje się domownikiem, przybywa mu nauki i uczucia, ocenia dobrodziejstwo mu dane, stara się, by i jego oceniono, to usiłowanie mu się udaje, staje się przyjacielem rodziny z czasem cieszą się wszyscy, gdy przybywa, żegnają go z serdeczną życzliwością. Młodzieniec wzrasta, kończy nauki, dobija się stanowiska a mając za sobą wspomnienie dobrego towarzystwa i przebywania wśród ludzi ukształconych z lat dziecinnych, dbały o ich opinję, idzie tradycjami uczciwymi szlacheckiego domu, choć z niskiego stanu uczuwa się powołanym do tych samych obowiązków, jakie ciężą na mieszkańcach dworu, zrozumie przeto wcześnie, co jest honor, czem są uczucia dla kraju i narodu, zrozumie, iż w życiu panów nie tylko zbytek i wygoda jest jedynym celem, bo z bliska wejrzy w ich domowe starania i publiczną pracę.

Zważywszy też coraz większy brak religji u chłopców podrastających uważam także za dobre, żeby uczucia wiary nabyli między ludem wiejskim i dworem, gdzie jedynie jeszcze modlą się z sercem i wierzą z sercem podniesionem, a cichem poddaniem woli Bożej. Zetknięcie więc biednego studenta z klasą ludzi zamożniejszych nie tylko jest korzystne dla niego samego, lecz wejrzawszy w głąb publicznych trosk naszych i ran społecnych, taki drobny akt miłosierdzia przyniósłby w zamian nieocenione z czasem korzyści. Wierząc w ofiarność polską, mam nadzieję, że projekt podany znajdzie oddźwięk w sercach przedewszystkiem pań naszych, a choćby w tym roku nie zgłosiło się wiele osób z ofiarą —niech tylko dobry przykład danym będzie, a za przyszłość ręczyć można.

Dzienniki polskie umieją słowem ciepłem zagrzać, a nieraz skłonić do czynu, jeszcze więc pozostaje do końca szkolnych kursów, czasu dosyć, by spełnić dzieło serdeczne i obowiązek obywatelski.

Wyścigi konne.

Mimo niesprzyjającej pogody wczorajszy pierwszy dzień wyścigów zwabił na arenę za rogatką Janowską mnóstwo publiczności. Loże dla elity towarzystwa przeznaczone, trybuny, parter — wreszcie miejsca bezpłatne dokoła toru były jak zwykle zajęte.

W pierwszym biegu o „nagrodę dam“ (nagroda honorowa ofiarowana przez Marję hrabinę Potocką z dodatkiem 50 dukatów w złocie) startowało z dwunastu zapisanych tylko pięć koni. Mianowicie: „Anger“ ogier hr. Fürstenberga, „Sonette“ klacz por. Strzygowskiego, „Salamy“, klacz p. Micewskiego, „Gentleman“ wałach p. Józefa hr. Potockiego i tegoż klacz „Gypsy“. Salamy zaraz po kilku skokach zboczyła z toru i wycofała się z biegu, który prowadzili przez długi czas „Gentleman“ i „Anger“. Po zaciętej walce od słupa dystansowego „Gentleman“ wyszedł zwycięzcą. Drugim był „Anger“, trzecią „Gypsy“, której dosiadał p. Garapich.

Stawiano głównie na „Angera“; totalizator płacił $2^1/_2$ wysokości wkładki.

Do drugiego biegu o nagrodę towarzystwa 400 zł., stanęły „Dalipan“ ogier 4-letni ze stada Białobożnickiego, „Zenobie“ klacz p. Micewskiego, „Antonin“ Józefa hr. Potockiego i „Odsiecz“ klacz hr. Tarnowskiego. Pierwszy przybył do mety „Antonin“, drugi „Dalipan“. Totalizator płacił $7^1/_2$ wysokości wkładki — prawie wszyscy stawili na „Dalipana“.

W trzecim biegu o nagrodę cesarską 2000 zł., z mianowanych siedmiu koni wzięły udział sześć, a mianowicie: „Hermat“ i „At-Last“ p. Alfreda Mysłowskiego, „Bez końca“ i „Piperkowska II“ Jana hr. Tarnowskiego, „Magier“ p. Krzysztofowicza i wreszcie „Borzobohata“ ze stada Białobożnickiego. „At-Last“ od razu wysunęła się naprzód i pierwsza stanęła u mety, drugą była „Piperkowska II“. Totalizator płacił wygrywającym potrójną wkładkę.

W ostatnim biegu (Hurdle-race) o nagrodę 100 dukatów, ofiarowanych przez Marję hr. Potocką z dodatkiem nagrody honorowej JEks. hr. Siemieńskiego-Lewickiego wzięło udział dziewięć koni. Pierwszym do mety przybył „Gentleman“ (po raz wtóry zwycięzca) Józefa hr. Potockiego; Gentlemana dosiadał p. Mysłowski junior, drugi był „Friseur,“ wałach ks. Fürstenberga, trzecia przyszła „Salamy“ p. Micewskiego. Biegły jeszcze: „Wallenstein“ hr. Fürstenberga, „Oallad“ por. Langnera, „Khediva klacz porucznika hr. Strzygowskiego, „Blanche“ klacz porucznika hr. Łubieńskiego, „Ilma grofnö“ rotmistrza Schnehen, wreszcie „Silverwing“ klacz porucznika p. Michlstetter.

W biegu tym z przeszkodami nie było żadnego wypadku.

HELLAS.

(*Życie domowe starożytnych Greków*, przedstawił Stanisław Majerski. We Lwowie, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, 1887. Octawo, str. 146).

(Ciąg dalszy).

To, co dotychczas wydobyliśmy z książeczki p. Majerskiego, w małej tylko części odnosi się do życia domowego! Uważaliśmy jednak za stosowne zestawić wprzód ramy, między które ma się wcisnąć obrazek tego życia.

Jako przedmiot obserwacji obieramy sobie zamożnego Greka i będziemy próbowali śledzić zarówno jego samego, jak scenę, na której się obraca.

Wyobraźmy sobie, że czarodziejską jakąś mocą cofnęliśmy się aż w czasy Peryklesa i bawimy w Atenach. Udajemy się więc naprzód na przechadzkę ulicami, które bynajmniej nie dają miastu pozoru stolicy w dzisiejszem tego słowa pojęciu. Kto wie, czy nasz osławiony Kulików lub Buczacz nie ma lepszych, tak są one ciasne. krzywe, ciemne. O bruku ani mowy; zastępuje go żwir, boleśnie dający się odczuwać stopom. A jak brudno tutaj! Ustępujemy z drogi, przechodzi bowiem właśnie patrol straży bezpieczeństwa, patrząc, czy nie popełniono znowu rozboju — rzeczy tutaj zupełnie zwykłej.

Uliczka prowadzi obok góry; domy są widocznie wkopane częściowo w skałę. Pozór ich bardzo skromny; niewolno zresztą budować okazałych budynków, aby nie przyćmiewać gmachów publicznych.

Może jesteś, czytelniku, spragnionym? Oto wyborny napój, sprowadzony wodociągiem ze źródła Kalirrhoe. A jak bogato ta studnia ozdobiona sztukaterjami! Rozpoczyna się przy niej piękna aleja, jedna z tych, które przerzynają miasto, coś w rodzaju naszych wałów lub krakowskich plantacyj. — Po bokach alei wznoszą się dwu i trzypiętrowe kamienice. Właściciel mieszka w nich na dole; górne piętra, do których idzie się schodami od ulicy wzniesionemi, są wynajęte. Piętrowe budynki przedstawiają wielką rozmaitość. Tu piętro na nasz urządzone sposób, ówdzie pokrywa ono sobą tylko część parteru i wygląda jak wieża; tam wreszcie na parterze murowanym wybudowano piętro drewniane.

Przed kilkoma dniami widać oparkanione ogródki a w nich mirty, bluszcze, wawrzyny, lewkonje, anemony, szafran, mięta itd. Przesuńmy się pomiędzy kwiaty i wejdźmy do *prothyron* (przedsionek), a rozwarłszy jedyny *mesaulos* (drzwi) w głąb wiedący — do *thyrorejon* (korytarz). Po jednej stronie mamy tu stajnie, po drugiej składy na towary i izdebkę odźwiernego. Nic tu zajmującego. Wolimy więc posunąć prosto ku drzwiom z napisem „*agathe tyche*“ (pomyślnej doli!). Uderzmy w przymocowane do nich *rhoptron* (pukacz metalowy). Zjawia się odźwierny i oznajmia nam, że będziemy miłymi w tym domu gośćmi. Drzwi otwarte; wchodzimy na podwórze okolone przez *peristiljon* (słupowe podcienie). Podłoga tu zrobiona z krzemieni i wapna przypomina dzisiejszy beton. Na środku stoi obowiązkowy posąg Jowisza; pod filarami zasiadło kilku mężczyzn, przypatrując się harcom młodych chłopaków. Na uboczu igra gromadka dzieci z grzechotkami w ręku, na drewnianych koniach; w drobnej rączce jednego chłopaka widać pytkę; inny trzyma jeszcze chustkę, która przed chwilą zasłaniała mu oczy przy ciuciubabce. Tę bowiem, równie jak wiele innych gier dziś używanych, znali już Grecy za czasów Homera.

Nie od rzeczy będzie przypatrzyć się strojom zgromadzonych tu osób. Zacznijmy przegląd od trzech dorosłych mężczyzn. Jeden z nich — w pełni męskiego wieku — ma na sobie c h l a m i s (płaszcz) z delikatnej wełny milezyjskiej, koloru czerwonego, co świadczy, że właściciel jego zna się na wymaganiach szyku. Kolor zielony i czerwony bowiem należy do najbardziej wytwornych; pstrokatego używają bardzo bogaci, ale dobrego smaku pozbawieni; brunatnym lub szarym okrywają się starzy, wyżsi ponad wszelką modę. Zawieszony na lewem ramieniu, płaszcz ten jednym końcem zwiesza się na dół, drugim przechodzi pod prawe ramię i przerzuca się następnie znowu przez lewe, gdzie go poniżej tego ramienia, w tyle przymocowano. Prawe ramię pozostaje tedy odkryte.

Ubranie — przyznać należy — bardzo malownicze. A z jaką starannością ułożone są fałdy! I nie dziw: toć to pierwsze znamię starannej ogłady, prawie wychowania.

Jegomość, którego opisujemy, ma na nogach *lakonikai*, eleganckie obuwie na sposób spartański, ze skóry koloru naturalnego, modniejszej niż poczernione.

Powracając oczyma od dołu do góry zauważymy na czwartym palcu lewej jego ręki, zgrabnie wysuniętej, aby była widziana, naprzód duży sygnet z pieczęcią, a za nim kilka jeszcze innych pierścieni wysadzanych drogiemi kamieniami. Ten palec czwarty u lewej ręki pozostaje wedle starogreckich wyobrażeń w bezpośrednim związku z sercem; dla tego to sam Arystoteles i Demostenes lubieli ubierać go pierścieniami.

Przedmiot naszej obserwacji muska od czasu do czasu brodę krótko przystrzeżoną i starannie wypielęgnowaną. Kto jej zaniedbuje, staje się przedmiotem pośmiewiska u wszystkich.

Co się tyczy włosów to spadają one w długich, z lekka kędzierzawych puklach na barki, dodając twarzy tej powagi, która u nas nieraz u najpoważniejszych osób znika, dzięki modnej fryzurze.

Sąsiad ateńskiego eleganta jest ubrany całkiem inaczej. Widocznie wytworność stroju nie należy do jego przymiotów. Ha, nie każdy ma czas i sposobność do tego. Z pod krótkiego płaszcza macedońskiego, barwy niepewnej, wygląda pancerz, u dołu zaś koniec pochwy od miecza. *Endromides* (obuwie sznurowane z przodu od palców aż do końca wysokiej cholewy) świadczą, że świeżo dopiero powrócił z podróży, cała zaś postać i wejrzenie każą domyślać się w nim człowieka oddanego rzemiosłu rycerskiemu.

Poza tymi dwoma, w pewnem oddaleniu, z oczyma na dziatwę skierowanemi okazuje się trzeci mężczyzna. Bez płaszcza, z głową ostrzyżoną — z pokornym na twarzy wyrazem; to niewolnik, widocznie jednak w wielkich u pana łaskach, skoro go tu widzimy; snać on *paidagogos* (pedagog, guwerner) igrającej młodzieży. Ubranie jego stanowi krótki *Chiton* z rękawami, długa broda i zakrzywiona laska w ręku dają od razu poznać, w jakim zawodzie pracuje.

Ow *chiton*, to rodzaj koszuli z wełny, a więc strój... jegerjański. Zwykle *chiton* miewa otwór do włożenia lewej ręki, podczas gdy prawa strona jest całkiem otwarta i nad ramieniem związana. Takie chitony mają na sobie pod płaszczem dwaj poprzednio opisani; dokoła bioder przytrzymany jest *chiton* pasem z drogiej materji zdobnej haftem, a u eleganta nadto jeszcze złotem i drogiemi kamieniami.

Igrająca młodzież ma na sobie tylko c h i t o n y.

Gospodarz, ów strojniś, pozwolił pedagogowi, aby nas oprowadził po domu.

Do podsieni przypierają rozmaite pomieszkania. Wchody zaopatrzone przeważnie zasłonami. Tylko komory z winem i delikatesami zamykają drzwi dla wszelkiego bezpieczeństwa. Dokoła znajdują się ubikacje mężczyzn i niewolników, pośrodku zaś tz. a n d r o n, zarazem bawialnia i jadalnia. Wkrótce, kiedy się zejdą zaproszeni goście, przyjmuje ich tu gospodarz i tu wspólnie odmawiają modlitwy.

Umeblowanie wcale piękne. T h r o n o i (stołki) — choć ich co prawda nie wiele — z oparciami z tyłu i z poręczami stoją dokoła wszystkich ścian; gdy goście będą mieli na nich usiąść, poda służba poduszki. Stołów (t r a p e d z a i) jest kilka. Wierzchy ich mają kształt okrągły lub czworoboczny i dadzą się zdejmować; czworoboczne wspierają się na czterech toczonych nogach, okrągłe na trzech wygiętych. Jest tu także stolik z jedną nogą drewnianą i jeden metalowy. Widzimy dalej dwie czy trzy k l i n e (sofki), mogące służyć dla kilku osób od razu, wyścielone poduszkami, wszystko zaś wyrobione jest z drogiego drzewa, wysadzane kością słoniową, srebrem, złotem i bursztynem. Równie kapią od złota i srebra plecione koszyczki, ubierające tę izbę. Jedne z nich wypełnione są kwiatami — inne owocami.

Na stoliku, zastępującym kredens, stoją rzędem spiżowe i gliniane naczynia wytwornie wykończone. Gliniane, koloru terrakoty, posiadają obok drobnych płaskorzeźb misterną malaturę. Tło jej czarne; z pod tego tła dopiero wyziera rysunek barwy naczynia. W alabastrowych i bursztynowych flaszeczkach znajdują się wonne olejki.

Przypatrzyliśmy się wszystkiemu, możemy więc już opuścić *andron*. Powracamy na podwórze. Pedagog waha się, czy ma nas dalej prowadzić; zasięga wprzód pozwolenia pana i uzyskuje je, co w tym wypadku jest rzeczą bardzo niezwykłą. Korytarzem przechodzimy bowiem przez zawsze zamkniętą *thyra mesaulios* (drzwi) do drugiego dziedzińca, w apartamenta kobiece. I tutaj są podsienia podobne jak dokoła podwórza męczyzn. Przedewszystkiem przytyka do nich *prostas*, sala otwarta ze słupami. Z jednej jej strony wolno nam ukradkiem wejrzeć w *thalamos* (sypialnia rodziców), z drugiej do *amfithalamos* (sypialnia dorosłych córek). Sypialnię rodziców zdobią posążki bogów, którym powierzona jest opieka nad instytucją małżeństwa. Tu także w należytem zamknięciu spoczywają klejnoty rodzinne i gotówka. Łóżka, podobne do dzisiejszych, muszą być z klonu lub bukszpanu. Na pasach, zastępujących nasze deski, mieści się naprzód posłanie ze skóry, potem *knefala* i *thylaj* (materace) z wełny i pierza, a na nich dopiero *chlajna* (koc).

Za sypialniami znajduje się jeszcze kilka izb, należycie odrzwionych. Chcemy wejść, ale pedagog nie pozwala sprofanować tego sanktuarjum. Przez okna wejrzeć niepodobna; umieszczono je albo u góry w dachu, albo też — bo słaboczne — przysłonięto płatem rogowym, zbyt słabo jednak przepuszczającym światło. Na wszystko jednak znajdzie się rada. W drzwiach odkrywamy szparkę. Wystarcza ona, aby zobaczyć, co się wewnątrz dzieje.

(C. d. n.)

W końcu odbył się bieg koni włościańskich, których biegło 16. Pierwszą nagrodę 15 zł. wziął budnik kolejowy Rolawer.

O godzinie 7 wieczorem nastąpił powrót do miasta.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Otóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU".

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD", uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zaczniemy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU."

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Juszczyn, w powiecie myślenickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Sędzia powiatowy w Liszkach Maksymiljan Szybalski został mianowany sekretarzem Rady przy sądzie krajowym w Krakowie; adjunkt sądu powiatowego w Radymnie Bazyli Kilaowski przeniesiony został do Sokala, zaś adjunkt sądu powiatowego w Tarnopolu, dr. Julian Sopotnicki, do Lwowa. Dalej mianowani zostali adjunktami sądów obwodowych: adjunkt sądu powiatowego w Tarnopolu Emil Krzewicz dla Tarnopola, adjunkt sądu powiatowego w Szczercu Leon Krynicki dla Lwowa, adjunkt sądu powiatowego w Horodence Józef Szymonowicz, adjunkt sądu powiatowego w Zborowie Włodzimierz Argasiński dla Stanisławowa, adjunkt sądu powiatowego w Birczy dr. Franciszek Mandybur dla Przemyśla, i adjunkt sądu powiatowego w Kamionce Strumiłowej Józef Młynarski dla Stanisławowa.

Dalej mianowani zostali adjunktami sądowymi: adjunkt sądu powiatowego bez oznaczonego miejsca [illegible] Michał Zbarski dla Zborowa, auskultant Auzer Ornstein dla Birczy, auskultant Roman Alewicz dla Szczerca, auskultant Bronisław Lewicki dla Radymna, auskultant Leon Harasimowicz dla Kamionki strumiłowej, auskultant Alojzy Ernest [illegible] dla Horodenki, i auskultant dr. Gustaw Trybalski dla okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Dziekanem fakultetu prawno-administracyjnego na uniwersytecie lwowskim na rok 1887/8 wybrany został dr. Kasznica, profesor prawa kanonicznego.

Rektorem politechniki lwowskiej na rok 1887/88 wybrany został p. Juljan Niedźwiedzki, profesor mineralogji i geologji.

Dr. Michał Zieleniewski, radzca cesarski, od lat 30 lekarz zakładu zdrojowego w Krynicy, zmarł w tych dniach z tego stanowiska. Miejscowi [illegible] pożegnali go bankietem.

Na recepcję, mającą się odbyć u JWP. Marszałkostwa Tarnowskich w czasie Najd. Następcy Tronu, rozesłano już około 1400 zaproszeń, mianowicie 1116 dla panów, a 284 dla pań. Według obliczenia wypada, że jeżeli wszystkie zaproszone osoby stawią się do apelu, to na każdą wypadnie metr kwadratowy przestrzeni; zatem nie powinno być ciasno. Przytem jest nadzieja, że bogaty bufet urządzony w bocznych salach będzie energicznie spełniał tę rolę, jaką środki dywersyjne odgrywają w terapji, kiedy to lekarz pragnie np. odciągnąć krew z miejsca zagrożonego do [illegible] części ciała. W bufecie, a także i w [illegible] salach, na parterze będzie zapewne po kilka osób na jednym kwadratowym metrze przestrzeni, a za to w głównych salach recepcyjnych, w których Arcyksiążę urządzi cercle, będzie nieco więcej wolnego miejsca.

Wspaniała klatka schodowa gmachu Sejmowego, przekształcona w salon, będzie uroczy przedstawiać widok. Oświetlona ona będzie dwunastu wielkiemi kandelabrami gazowemi, dwiestu zwykłemi płomieniami gazowemi i dwiema dużego kalibru lampami elektrycznemi. [illegible] cała w draperje i obrazy, [illegible] pokryta dywanami i dokoła otoczona lasem egzotycznych roślin, będzie się przedstawiała czarująco. Z klatki tej zrobiono dwa nowe wejścia do wielkiej sali recepcyjnej, ozdobionej obrazem Matejki. A z tej sali, na prawo i na lewo, będzie się ciągnęła amfilada salonów aż do dwóch nowo [illegible]. Tym sposobem frontowe apartamenty przeznaczone na recepcję obejmować będzie wielką salę z balkonem i 12 większych i mniejszych salonów. Do tego dodać należy klatkę schodową, salę bufetową i [illegible], a będzie się miało wyobrażenie o przestrzeni, w której się zmieścić mogli goście państwa Marszałkostwa.

Koszta tej recepcji obliczono w przybliżeniu na 10.000 zł. Ale charakterystyczną jest rzeczą, że podczas gdy wszystkie firmy kupieckie tak nasze jak i wiedeńskie, a nawet praskie, z niesłychaną uprzejmością śpieszą z pomocą komitetom urządzającym w tym mieście przyjęcia dla Dostojnego Gościa, wszystkie potrzebne przedmioty dostarczają albo nadarmo, albo wypożyczają jedynie za koszt transportu, to tutejsze lwowskie Towarzystwo [illegible] zażądało [illegible] Juź [illegible] z radości, że taka mu się nadarzyła gratka [illegible] nie wiemy czy istnieje we [illegible] instytucja, któraby mniej była sympatyczną od tych zacnych panów [illegible]. Ale to pewna, że Lwów sobie zapisze w pamięci to [illegible] i tę uprzejmość, jaką ci panowie okazali przy teraźniejszej sposobności.

Połączenie kolejowe między Wiedniem a Saloniką stało się faktem. Od soboty kursują pociągi nad Dunajem aż po nad zatokę Salonicką.

Dzisiaj o godzinie 9 wieczorem odbędzie się próba iluminacji w ogrodzie pojezuickim i przed gmachem Namiestnictwa.

Wczoraj w południe, zgromadziły się tłumy ludu przed sklepem p. Frieda, gdzie jakaś pijana baba [illegible] że to obraz jakiego świętego [illegible] gorące a głośne modły. Scena ta trwała przeszło kwadrans, a policjant [illegible] nie zjawił, by położyć [illegible]. Baba, [illegible] wymodliwszy się, poszła [illegible] z kościoła [illegible].

Zasystowane prace koło pokrycia Pełtwi z powodu nieustannej słoty dzisiaj na nowo rozpoczęto.

† Aleksander Podwyszyński, artysta dramatyczny zmarł w nocy z d. 18 na 19 b. m. we Lwowie w 41 roku życia. Zmarły był uczniem gimnazjalnym w Rzeszowie, skąd w r. 1863 poszedł do powstania, a następnie wstąpił na deski teatralne. Długi czas przebywał we Lwowie i cieszył się sympatją naszej publiczności. Przed dwoma laty z powodu ciężkiej choroby ustąpił ze sceny naszej. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

† Marcjanna Müllerowa, żona cukiernika, zmarła w sobotę w 29 r. życia.

Zmarli: Antoni Korab Słonecki w 66 roku życia. W. Ocharski i M. Bohusiewicz.

Posiedzenie towarzystwa przyrodników im Kopernika odbędzie się we wtorek, d. 21 b. m. o godz. 6 w sali XV uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawa wycieczki naukowej. 2. E. Dunikowski. Geologiczne stosunki okolicy Kirliby na Bukowinie. 3. M. Łomnicki. Ślady epoki lodowej na źródłowiskach Seretu. 4. Luźne komunikacje.

Handlarze dusz. Tutejsza policja wyśledziła dwóch agentów zamorskich, którzy werbowali dziewczęta w Galicji i wywozili je do Ameryki południowej do domów publicznej rozpusty. Agenci ci nazywają się Juda Lifschütz i Aron Juda Ruder. Pierwszy z nich znajdował się z kontyngensem zebranych dziewcząt w Czerniowcach, a drugi miał właśnie tam wyjeżdżać, gdy policja w chwili wsiadania do pociągu „handlarza dusz" przytrzymała i do aresztów śledczych odstawiła. Równocześnie w drodze telegraficznej zażądano aresztowania Judy Lifschütza i zakwestjonowano list rekomendowany, który nadszedł do niego z Rio de Janeiro, prawdopodobnie od głównego przedsiębiorcy tego ohydnego handlu.

Jockey-Club. Towarzystwo chowu koni i wyścigów odbyło dzisiaj walne doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem JEksc. Alfreda hr. Potockiego. Obecnych członków było 28.

Po załatwieniu czynności formalnych, wybrano w miejsce śp. Heydla i Ochockiego do wydziału pp. JEksc. Siemieńskiego-Lewickiego i Oskara hr. Potockiego.

Szczegółowe sprawozdanie później.

Powodzie. Z pod Dukli nam donoszą: „Jasiółka wylała; w Równem i Wietrznem łany zboża, łąki i pastwiska stoją pod wodą, pokryte mułem i szutrem. Szkody wielkie, deszcze nie ustają, woda przybywa z każdą godziną."

List ten pisany był w sobotę. Przez niedzielę lał deszcz prawie bez przerwy, wprawdzie drobny, ale w każdym razie musiał znacznie podnieść poziom wody w rzekach.

Z Jasła znów donoszą, że rzeka Białka wystąpiła z brzegów i zalała całe jedno przedmieście. Dodajmy do tego, że i San wzbiera gwałtownie. Już w sobotę wieczorem nadeszły depesze, donoszące, że w niektórych punktach wzniosła się woda o dwa metry nad zero. — Dziś donoszą, że okolice Bielina i Rudnika są zagrożone.

A znowu z Krzywczy nad Sanem otrzymujemy w ostatniej chwili następujący list pod datą 19 bm. pisany:

Szanowna Redakcjo!

Pisząc roku zeszłego do szanownej Redakcji, doniosłem o pożarze, który dnia 17 kwietnia z. r. zniszczył znaczną część miasteczka Babic w powiecie przemyskim, oraz kościół parafjalny i budynki plebańskie. Do dziśdnia dzięki ofiarności odbudowali się pogorzelcy, i kościół (chociaż jeszcze znaczne pozostały braki) został pokryty dachem, a w tym roku dalszą restaurację prowadzi niezmordowany gorliwy pleban ks. Józef Karpiński z ofiar i datków tak duchownych jak i świeckich dobrodziejów, do czego się i szanowna Redakcja *Przeglądu* przyczyniła, ogłaszając ów nieszczęsny wypadek w dzienniku swoim, za co niniejszem podziękowanie składam.

Dziś znowu donoszę o nowej klęsce, która naszę biedną okolicę nawiedziła.

San w skutek ulewnych deszczów dnia 19 bm. wystąpił z brzegów i najurodzajniejsze pola zupełnie zniszczył, bo zabrał pokoszone trawy i zgromadzone w kopice siano z łąk, pozamulał zboża, zniszczył kartofle, buraki, kapusty: słowem zniweczył wszystko, co zastał.

Pisząc niniejszą korespondencję, nazwałem naszę okolicę biedną, bo taką jest istotnie, bo częste a dotkliwe klęski dotykają ją. Od roku 1882 już po raz trzeci nawiedza ją powódź, a nie obeszło się i bez gradobicia i ognia. Dopiero jednę ratę na spłatę zapomogi w skutek wylewu w roku 1884 otrzymanej spłacili dotknięci, a dziś wielu wyciąga rękę o pomoc, bo wielk jest takich co wszystko utracili.

Proszę Szanowną Redakcję, jeżeli to uzna za stosowne, umieścić to doniesienie w dzienniku swoim; może znowu tą uczynnością swoją ulży dotkniętym tą klęską.

Zostaję z poważaniem

ks. Antoni Biegański.

W Barcelonie d. 10go b. m. puszczał się w powietrze aeronauta Fernandez — gdy nagle gaz balonu skutkiem zapalenia się opony eksplodował i nieszczęśliwy powietrzny żeglarz znalazł śmierć.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr 6. z czerwca b, r.

Treść: Nagła potrzeba. — O gimnastyce ze stanowiska estetyki. — Sprawy tow[illegible] im astycznych polskich. — Dwudziestoletnia rocznica założenia Towarzystwa „Sokół" (dok.) – Urywki hygjeniczne. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Dwanaście igieł w ciele przez lat siedem.** Dzienniki paryskie opowiadają ciekawy nader fakt. Przed siedmiu laty, dwuletnia wówczas dziewczynka, Janina Z., zjadła leżący na stole papierek z wpiętemi weń dwunastu igłami. Rodzice zrozpaczeni sądzili, że dziecko tego nie przeżyje. Tymczasem pomoc lekarska nawet okazała się zupełnie zbyteczną. Mała Janinka nie chorowała ani przez chwilę... igły przepadły bez śladu. Otóż w tych dniach, w siedm lat od powyżej opisanego wypadku. Janinka Z., licząca obecnie lat 9, zajęta była całowaniem swej matki, którą kocha namiętnie, gdy ta ostatnia zawołała nagle: „Janinko, kłujesz mnie!" — „Ja? ależ nie — odpowiedziała dziewczynka; w tejże chwili jednak krzyknęła z przestrachem: — „O prawda!... Mamo, mamo!... igła mi z ręki wychodzi.,." Matka, również wylękniona, jak córka, ujrzała wówczas w istocie wystającą z ręki dziecka igłę, która wysunęła się już była do połowy. Posłano natychmiast po znanego lekarza Rouff'a, który, przybywszy, uspokoił panią Z. i natychmiast wyciągnął ową igłę z ciała Janinki. Następnie, poleciwszy się dziecku rozebrać, spostrzegł, w dwóch jeszcze miejscach ciała wystające końce igieł, gotowych do wyjścia. Przy wyciąganiu takowych dziewczynka nie czuła najmniejszego bólu. Nazajutrz i dnia następnego z ciała Janinki wyszło pozostałe dziewięć igieł, połkniętych przed siedmiu laty. Mała Janinka, której przestrach na razie łatwo sobie wystawić, jest zupełnie zdrową i zupełnie już obecnie spokojną.

— **Pomysłowy restaurator.** W ogrodzie pewnej znanej restauracji w Berlinie leżał duży pień akacji, przydatny już tylko do zużycia na opał. Restaurator chcąc mieć drzewo porąbane bez wielkich kosztów wpadł na oryginalny pomysł. Zawiesił wielką kartę z napisem: „Tutaj można darmo rąbać drzewo" i kazał obok położyć siekierę. Jakoż nie zawiódł się. Każdy z gości, który przeszedł mimo szczególnego ogłoszenia, uważał sobie za obowiązek spróbować sił swoich siekierą na pniu akacji i w przeciągu kilku tygodni drzewo zostało porąbane bezpłatnie!

— **Szczepienie żółtej febry.** Kongres Północnych Stanów Zjednoczonych w Ameryce wyasygnował prezydentowi Clevelandowi 10.000 dolarów dla dwóch uczonych, którzy mają zbadać otrzymane już w Meksyku i Brazylji rezultaty szczepienia żółtej febry według systemu doktorów Frevera i Carmona. Kandydatów wybiera się tylko z liczby osób, które już przechodziły tę epidemię, a oprócz tego jeden z nich musi być doświadczonym bakterjologiem. — Wybór ma paść na pewnego lekarza zamieszkałego w południowych Stanach i znającego język hiszpański, drugim zaś kandydatem jest berliński doktor sztabowy Sternberg, znany z prac dokonanych w dziedzinie bakterjologji.

— **O jąkaniu się dzieci.** Dzieci wadzie jąkania się podlegają zwykle od lat najmłodszych, z wiekiem wada ta stopniowo zwiększa się i coraz trudniejszą staje się do wyleczenia, dla tego matki przy trosze cierpliwości, uwagi i właściwem postępowaniu często bardzo zdołają prawie ją stłumić w samym zarodku, a często nawet nieraz zupełnie usunąć. Dziecko o ile starsze, o tyle też więcej czuje tę wadę, staje się nieśmiałe i pod tym wpływem jąka się jeszcze silniej. Jąkające się dziecko często bardzo forsują do prędkiego mówienia, wyśmiewają je, szydzą, a nawet nieraz łają — szczególniej w szkołach koledzy pozwalają sobie z niego złośliwie żartować i śmiać się, co ani rozumu, ani też dobrego serca zupełnie nie cechuje. Wszystkie te prześladowania niezmiernie szkodliwy wpływ mają. na mowę biednego dziecka, bo im prędzej jąkający się pragnie mówić i im więcej przez wstyd i strach jest rozdrażniony, tym silniej się zacina.

Z dzieckiem takiem wprost przeciwnie należy postępować — skoro zaczyna się jąkać, trzeba spokojnie, powoli i z łagodnością powstrzymać je mówiąc: „Wstrzymaj się troszeczkę" — położyć mu nawet w razie potrzeby rękę na ustach — dalej powiedzieć: „Zaczerpnij głęboko powietrza i dopiero spokojnie i powoli zacznij od wypuszczania z siebie tego powietrza wraz z mową.

Aby dziecko nie powracało do poprzedniego pośpiechu, należy mu powiedzieć: „Uderzaj"; dziecko za każdą wymówioną sylabą uderza rączką o stół lub kolano i t. p.

Skoro się dziecko do tego przyuczy, wymowa staje się łatwiejszą, dziecko robi się śmielsze, obudza się w niem zaufanie w siebie, poczem uderzenia ręką stawać się mogą coraz szybsze i delikatniejsze, tak że w końcu ograniczają się na lekkiem uderzeniu jednym palcem, a nareszcie po kilku tygodniach i różnych doświadczeniach złe zniknie zupełnie.

Prawda, że chcąc oduczyć tej wady dużo potrzeba mieć cierpliwości i poświęcenia, ale którażby matka na nie się nie zdobyła, skoro wie, że tym sposobem może i dziecku tak wiele przykrości w życiu oszczędzić.

[redacted]

— **Mózg Talleyrand'a.** Ze spuścizny literackiej Wiktora Hugo ukazała się w tych dniach książka p. t. „*Choses vues*". (Rzeczy widziane), która w formie dziennika zawiera dowcipny i zajmujący przegląd tego, co autor przeżył i słyszał, i przedstawia wielkiego poetę jako niepospolitego obserwatora towarzyskich i światowych stosunków. Opowieści książki tej sięgają aż do czasu wygnania Wiktora Hugo (1851). Zaznaczając śmierć Talleyrand'a, Wiktor Hugo pisze: „Onegdaj tedy, 17 maja umarł ów mąż. Lekarze przyszli i zabalsamowali jego ciało, a w tym celu wyjęli wnętrzności z brzucha i mózg z czaszki. Po skończonej robocie, gdy zamienili już księcia Talleyrand'a w mumię i włożyli tę mumię w trumnę wytapetowaną białym atłasem, odeszli i pozostawili na stole mózg, ów mózg, który tyle rzeczy przemyślał, tylu ludzi inspirował, wzniósł tyle gmachów, kierował dwiema rewolucjami, oszukał dwudziestu królów i świat trzymał na wodzy. Gdy się lekarze oddalili wszedł służący i widzi co pozostawiono. „Patrzcie, zapomnieli o tem". Co robić? Wpada mu na myśl, że istnieje na ulicy kanał, idzie i wrzuca doń mózg! *Finis rerum.*"

— **Niedyskretna księga.** Pewna dama, pośrednicząca w zawieraniu małżeństw, miała w tych dniach we Frankfurcie spór prawny przed sądem. Zażądano przedstawienia ksiąg handlowych dla zbadania rozległości „interesu". I otóż wykazało się, że 17 adwokatów i urzędników sądowych (naturalnie nieżonatych), z których kilku było obecnych tej scenie, figurowało w księdze faktorki w liczbie kljentów żądających dostarczenia bogatej żony. Można sobie wyobrazić wesołość, jaką to odkrycie wywołało w całem zgromadzeniu.

— **Wystawa paryska w r. 1889-ym.** Jeden z redaktorów paryskiego *National* rozmawiał w tych dniach z dyrektorem jeneralnym przyszłej wystawy paryskiej, p. Berger. W toku rozmowy p. Berger oświadczył, iż odmowa udziału w ekspozycji ze strony rządów zagranicznych, bynajmniej go nie przeraża i na powodzenie wystawy nie wpłynie. Zagraniczni wystawcy, — według słów p. Berger, — tak, czy tak, zawsze tylko dla własnego interesu przybywają. P. Berger może doskonale obejść się bez interwencji oficjalnych komisarzy narodowych i sam przyjmować będzie deklaracje wystawców zagranicznych, których, o ile mu z jego stosunków osobistych wiadomo, będzie nie mała liczba z Anglji, Niemiec, Austrji i Włoch.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 czerwca.

(Z) Wiele się na to złożyło powodów, że targ dzisiejszy nie przyniósł pożądanych rezultatów. Przedewszystkiem samo usposobienie spekulacji było nie najlepsze, obok tego zaś cały szereg pogłosek politycznych nie pokoiły żądnych spokoju giełdzistów.

Z tych najważniejszemi były uwagi *Nord. Allg. Ztg.* nad sprawą afganistańską, która dotąd nie załatwiona wielu jeszcze kłopotów może nabawić dyplomacją. Obok tego mówiono o zmianie stosunku przyjaznego między Austrją i Serbją, a choć w opowiadaniu tem czuć było przesadę i tendencyjność—to nie chybiło wszakże ono celu.

W końcu pewna firma prywatna otrzymała z Berlina depeszę, iż cesarzowi znowu się pogorszyło, i natychmiast też obfite poczęły się realizacje. Oryginalnem było, że tylko ta firma, która owę depeszę otrzymała niewiele sobie z niej robiła i skupowała skwapliwie papiery. Gdy zaś całe gros spekulacji przypatrywało się bezczynnie szczupłej robocie kilku odważniejszych — więc i wynik końcowy nie wykazuje żadnych zmian ważnych.

Notowano: kredyty austr: 285—283.70, laenderb. 230, ludwiki 207·75, czerniow. 213·75, renta wspólna 81·30, srebrna 82·80, złota austr. 112·85, pap. 5% 96·90, złota węgier. 101·85, pap. 5% 88, ruble 1.13½.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 14 lipca, 11 sierpnia i 1 września real. 372¼ we Lwowie, c. w. 8.202 zł.;

w sądzie kołomyjskim 12 lipca, 8 sierpnia i 16 sierpnia dóbr Chlebiczyn polny — c. w. 94.762 zł.;

w sądzie stanisławowskim 11 sierpnia, 12 września i 17 października dóbr Miłowanie, c. w. 136.600 zł.

Licytacje niesporne:

w celu dostawy szutru dla konserwacji gościńców państwowych w okręgu budowniczym Bialskim w latach 1888, 1889 i 1890. Cena fiskalna dostaw w r. 1888 wynosi 26.398 zł. Licytacja ofertowa odbędzie się w starostwie w Białej 22 czerwca 1887 r.;

celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Wiśle pod Suchorzewem odbędzie się 1 lipca w starostwie w Tarnobrzegu licytacja ofertowa, c. f. 17.470 zł.

Konkursa:

na posadę lekarza miejskiego w Żmigrodzie, termin do końca czerwca;

na posadę asystenta botaniki przy krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, termin do 5 lipca b. r.;

na posadę oficjała cłowego przy c. k. urzędzie cłowym w Szczakowej, termin do 5 lipca b. r.

Poszukuje:

sąd krakowski Wacława Riedla, kur. dr. Schren — Władysława Zdzieńskiego, kur. dr. Ławrowski;

sąd stanisławowski Stanisława Michałowskiego, kur. dr. Bucsyński!

sąd lwowski Hugona Dutkiewicza, kur. dr. Dziubiński — Jerzego hr. Szembeka, kur. dr. Dziubiński;

sąd kołomyjski Stanisława hr. Koscakowskiego względnie spadkobierców tegoż, kur. dr. Maramorosz.

Telegramy „Przeglądu."

Londyn 20 czerwca (pryw.) W Afganistanie odbywają się codzienne utarczki przednich straży, lecz obie strony zwlekają walną rozprawę.

Kolej rosyjska sięga już 20 mil po za Czardżuę.

Wiedeń 20 czerwca (pryw.) Prywatny list z Filipopola oznajmia: że Aleko basza, który incognito przejechał przez Bułgarję do Bukaresztu, gdzie wizytował konzula rosyjskiego, oświadczył kilku znajomym, że jego kardydatura na regenta jest popieraną przez Rosję i kilka innych mocarstw(?) Aleko basza jest wiekowy, a okazał się nadzwyczajnie ograniczonym i bez żadnej zręczności. Rządy jego byłyby hasłem do anarchji i rozruchów.

Ateny 20 czerwca (pryw.) Książe Sparty kończyć będzie edukację wojskową we Francji.

Londyn 20 czerwca (pryw.) *Daily Chronicle* zapewnia w depeszy paryskiej, że między Francją a królem Janem abisyńskim istnieje traktat następujący: Król nie zezwoli nigdy, żeby Włochy utrzymały się w Massawie, lub założyły innę faktorję na wybrzeżach morza Czerwonego. Francja ofiaruje miljon franków na fundusz konwentu etjopskiego w Jerozolimie, który wysyła księży obrządku koptyjskiego do Abisynji (?).

Konstantynopol 20 czerwca (pryw.) W. wezyr przesłał gubernatorowi Krety zażalenia i żądania deputacji kreteńskiej. Po otrzymaniu opinji gubernatora wezwał deputację i oświadczył jej: W. Porta rozważy bacznie przedłożone memorjały w celu przekonania się, jakie reformy mogą się okazać koniecznemi.

Budapeszt 18 czerwca. Dotyczasowy rezultat wyborów jest następujący: wybrano 224 partji rządowej, 38 z umiarkowanej opozycji, 59 niezawisłych, 9 antisemitów, 4 dzikich, w czterech okręgach rozpisano nowe wybory.

Z ofiar katastrofy pod Packs nad Dunajem wyratowano 127 osób. Dotychczas znaleziono 100 trupów lecz o 87 osobach nie ma żadnej wiadomości.

Berlin 20 czerwca. Cesarz w południe wstał z łóżka i przyjmował na audjencji jenerała Albedyll'a.

Wczoraj wieczorem najechał pociąg idący z Poczdamu na drugi pociąg stojący na stacji w Wansee. Lokomotywa pierwszego wykoleiła się, a ogień ogarnął jeden wagon stojącego pociągu. Dwie osoby miały ponieść śmierć, pięć ma być ciężko, a bardzo wiele lekko zranionych. Liczba ofiar nie jest dokładnie skonstatowaną. O kilku osobach, które się znajdowały w tem coupé, które spłonęło, nie ma żadnej wiadomości.

Paryż 20 czerwca. Najwyższa rada wojenna przyjęła cztery, przez ministra wojny opracowane a przez radę ministerjalną potwierdzone projekta.

Kilka dni temu wydalony przemocą z Alzacji i Lotaryngji powieściopisarz francuski Delpit ogłosił w *Figarze* list otwarty do ks. Hohenlohe, namiestnika tych krajów, w którym dosadnie kreśli tyranję Prusaków w tych krajach i zarazem niczem niezwyciężone przywiązanie mieszkańców francuskiej narodowości do Rzeczypospolitej francuskiej, przywiązanie, które w ostatnich czasach w lipskim procesie najlepiej się zamanifestowało.

Sztokholm 20 czerwca. Ponieważ sejm państwowy odmówił żądanej przez rząd kwoty 150.000 koron na cele nowej ustawy wojskowej, przeto podał się minister wojny do dymisji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. M. Baczyński z Kałusza. M. Czaykowski z Zerawy. A. Ujejski z Denysowa. M. Nenyczko z Gródka. S. Janikiewicz z Krakowa.

Z zbożowych targów

18. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 8 75	8 10 8 60	8.— — 8 55	8.50 8 85
Żyto	5 20 5 75	5.10 – 5.55	5.10 5 50	5 40 – 5.85
Jęczmień	3 50 – 5 70	.— - 6 70	4.— – 6 70	4 25 – 7.25
Owies	3 50 – 4.50	4 — 4 50	3.70 4 50	4 10 – 4 50
Groch	4.75 7.–	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4.50	3.85 – 4 40	3.50 4.50	4.— — 4 75
Rzepak	9·50 9.95	9.40 9.80	9.35 9·80	9 50 10
Lnianka	.— .—	--	—.—.—.—	— —
Konic. czer.	25. 44 —	22 · 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała.	— ——	30. – 48. —	37.— 50 —	40 – 55
Konic. szwed.	48 – 60 —	— —— —	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 23.50 **Wiedeń 20 czerwca** Pszenica od 9 20 do ·—. Żyto od 6·80 do ·— Okowita 25.50 – do 26·—. – **Berlin** 20 czerwca Pszenica 190.25 do 171·25 Żyto 125 — do 130.50 Okowita 66 75 do —.—. **Peszt** 20 czerwca Pszenica 8 70 do —·— Żyto 5.70 do — —· Okowita 25 — do 25.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 40 Renta wspólna srebrna 82 45 Renta 4% złota 112.70 Renta 5% papierowa 96·95 Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 283·70. Funty szterlingi 126·60. Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·20—.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 czerwca 1887

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 -	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	—
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ „ w. a.	96 —	97 -
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 -

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½%	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·88	5 98
Dukat cesarski	5 92	6 02
Napoleondor	10 02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 12¾	1·14¾
100 marek niemieckich	61.70	62.40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m rano.

Prenumeruje się

wszytkie czasopisma krajowe i zagraniczne, broszury, dzienniki fachowe, żurnale mód, dzienniki humorystyczne, finansowe, kursów i belletrystyczne we wszystkich językach po cenach oryginalnych bez wszelkich dalszych wydatków z punktualną dostawą franco do domu

w

Biórze Dzienników

przy ul. Karola Ludwika l. 21.

Pieniądze na 1 do 10 lat za zwrotem w małych ratach miesięcznych, realnie, pod dyskrecją, tanio, jednak tylko wyżej 300 złr. otrzymają kawelerowie, oficerowie, przemysłowcy, właściciele dóbr, domów i gruntów, profesorowie, lekarze, urzędnicy, nauczyciele, kupcy, uprawnieni do pensji i spadków, księża i damy tak tu jak i na prowincji. Adr.: F. Gurré, Credit-Geschäft, Graz. 1549 1—20

„Krowiankę“

rozseła przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowany

Zakład krowiankowy

Jòzefa Freysingera

lekarza miejskiego w Lisku.

Cena *fioli* dla 2 dzieci wystarczająca **60 ct.** wraz z opakowaniem.

1548 1—25

Pomieszkanie parterowe

złożone z pięciu pokoi, kuchni i przedpokoju, nie od ulicy, ale w ogrodzie jest od 1 lipca do wynajęcia przy ulicy Sykstuskiej pod L. 45. 1518 16 ?

!! Ulepszona Nowość !!

Farb olejnych i pokostów mineralnych

bez wszelkich dodatków do użycia gotowych.

Skutkiem wieloletnich doświadczeń i eksperymentów, udało się wreszcie fabryce *„Iris“ udoskonalić wyrób pokostów mineralnych i farb tartych w tymże pokoście* w ten sposób, że takowe obecnie odpowiadają najwybredniejszym wymaganiom. — *Pokosty mineralne i farby w tymże pokoście tarte* sporządzone są w dwojakim gatunku, a mianowicie: *Pierwszy gatunek* służy do malowania wszystkiego bez wyjątku, a zatem i do malowania takich przedmiotów, które *są wystawione na wszelkie działania atmosferyczne.* — *Drugi gatunek* służy do malowania takich przedmiotów, które *nie są wystawione na działania atmosferyczne,* a zatem do malowania wewnątrz budynku — *Farby tarte* są do nabycia *we wszelkich możliwych kolorach* i dają się użyć do malowania murów, drzwi, okien, dachów, parkanów i w ogóle do wszelkich przedmiotów z kamienia, cegły, drzewa, żelaza, blachy itp.

A ponieważ naszem zadaniem dostarczać dobry towar po cenie *możebnie najniższej,* przeto mamy nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce stale zaszczycać krajową fabrykę swemi zamówieniami.

Miejsce sprzedaży we Lwowie wyłącznie:

Sklep fabryki „Iris“ Berski Radziejewski i Spółka, pl. Bernardyński l. 3.

(obok dzwonnicy),

tudzież celniejsze sklepy sprzedaży Nafty *Wgo Piotra Miączyńskiego.*

1491 5—? *Wszelkie korespondencje pod adresem*

ADAM BERSKI Lwów.

Cenniki i wzory na żądanie gratis.

Bardzo ważne!

Dla zakładów publicznych, P. T. Restauratorów, właścicieli hotelów i t. d.

Płótna, Stołową Bieliznę,

prześcieradła, kapy pikowe i trykotowe, ręczniki, ściereczki

poleca po cenach fabrycznych wedle oryginalnego cennika

Skład uprz. c. k. fabryki

ED. OBERLEITHNERA SYNÓW

we Lwowie, plac Marjacki 8.

Cennik fabryczny i kosztorysy na żądanie franco. 4

Robię 100.000 lichtarzy

do illuminacji.

Lichtarze te są z grubego drutu żelaznego o pięciu nóżkach z otworem sprężynowym na każdą grubość świec, nadzwyczaj zgrabnie i pięknie wykończone, niewywrotne, mogą służyć także i do zwykłego użytku, trwałe choćby i na sto lat, lakierowane na czerwono.

Sztuka 5 centów.

Łaskawe zamówienia przyjmuje tylko do 20 bm. (na prowincję wysyłam najmniejszą ilość 100 sztuk) począwszy od 21. - dla Lwowa wydaję od 25 bm. w moim handlu i w handlu A. Krzysztofowicza plac Halicki Nr. 2.

JÓZEF IWANICKI mechanik,
Lwów, hotel Żorża.

1534 6—6



Folwark Oskrzesince

Stacja Chodorów o. p. Knihynicze

ma na sprzedaż około 350 kgr. Rur miedzianych
65 „ Wentylów różnych rozmiarów
1 „ Pompę podwójną
2 „ dtto pojedyncze ścienne.

1546 1—2

W stanie dobrym używalnym do aparatów gorzelnianych. Oprócz tychże jest większa ilość starej miedzi do nabycia.

SASKIE Pończochy i Skarpetki

dla pań, mężczyzn i dzieci

poleca

handel płócien i bielizny

Jana Riedla

Lwów, plac Marjacki.

1530

Jaworze

(Ernsdorf)

koło Bielska na Szlązku austr.

Zakład wodoleczniczy i żętyczny, uzdrowisko klimatyczne 360 metrów nad poz. morza, u stóp Beskidu szląskiego. Kąpiele igliwiowe i inne, kuracja elektryczna, mleczna, kefir, miesienie (massage), apteka zaopatrzona we wszystkie wody mineralne, nowozbudowany wodociąg wybornej źródlanej wody do picia, urzędy pocztowy i telegraficzny w miejscu, [redacted]

Guwerner paryż[redacted]

1547 1-3 i kilka [redacted]

francuzek [redacted]

poszukuje miejsca na czas [redacted] cji przez biuro Stowarzy[redacted] Nauczycielek.

Kraków ul. Szewska 8.[redacted]

Realnoś[redacted]

w miasteczku Janowie na [redacted] mieściu, składająca się z 4 [redacted] ków i 31 morgów gruntu 3 [redacted] gą rządową od Lwowa a 1[redacted] drogą powiatową od stacji [redacted] Karola Ludwika w Mszanie[redacted] lona, **jest z wolnej ręki do**[redacted] **dania.**

Bliższą wiadomość udzieli

p. FRANK

poczta J a n o w (koło Lwowa).

Na dyskrecjonalne listy pod adresem M. Bielak, ulica Wałowa l. 3. odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Am 1. Juli beginnt ein neues Abonnement auf

„DIE PRESSE“.

Dieselbe geniesst mit Recht den Ruf, dass sie das objectivste politische Tagesjournal sei; in den 40 Jahren ihres Bestandes ist sie dem Motto „Gleiches Recht für Alle“ treu geblieben und hat sich von dem „Hetzstandpunkte“ der Parteiblätter im Interesse des Vaterlandes ferngehalten. Auf politischem Gebiete massgebend, berichtet sie über alle Vorgänge der österreichisch-ungarischen Monarchie, besitzt Correspondenten in allen grösseren Städten des In-und Auslandes; ihre Berichterstattung über die bulgarische Frage und über die deutsch-französischen Vorgänge war vielfach jener anderer Journale voraus; ihre Geschäftsrubrik geniesst ob ihrer Reichhaltigkeit einen anerkannten Ruf; der „Local-Anzeiger“ ist eine Specialität, in der das tägliche Leben der Residenz eine ebenso ausführliche, als interessant redigirte Darstellung findet; das Feuilleton der „Presse“ ist sehr abwechslungsreich und weist die ersten literarischen Grössen auf; auf dem Romangebiete wird nur das Neueste gebracht.

Gegenwärtig veröffentlichen wir den neuesten Roman von Albert Delpit:

„Zwischen Vater und Sohn“.

der zu den besten Arbeiten des beliebten französischen Schriftstellers zählt. Die bereits erschienenen Fortsetzungen werden neu eintretenden Abonnenten gratis geliefert.

Ausserdem haben wir einen hochinteressanten Roman:

„IHR MÄRTYRERTHUM“,

der bei seinem Erscheinen in England Sensation erregte, für die „Presse“ erworben und werden mit der Veröffentlichung desselben im Laufe des neuen Quartals beginnen.

Die „Presse“ ist aber nicht blos objectiv, interessant, reichhaltig und gediegen, sie ist auch das billigste Blatt, denn sie bietet erstens eine eigene illustrirte, alle 14 Tage erscheinende, in ihrem Abonnement inbegriffene Unterhaltungsbeilage, das bekannte und beliebte Familienblatt.

„An der schönen blauen Donau“, herausgegeben von Dr. F. Mamroth,

Zweitens enthält die „Presse“ eine vollständige, periodisch, unmittelbar nach der Ziehung erscheinende

Verlosungs-Zeitung,

mit authentischen Ziehungslisten, welche bereitwilligst Auskunft über gezogene Lose, über Werthpapiere etc. gibt, und ihren P. T. Abonnenten in der Provinz, ohne Anspruch auf eine Provision, in verlässlichster Weise den Kauf oder Verkauf von Werthpapieren vermittelt.

Durch die Gratisbeilage „An der schönen blauen Donau“ und die „Verlosungs-Zeitung“ wird das separate Halten solcher Journale erspart und das Abonnement der „Presse“ stellt sich um so Vieles billiger; wir sind daher berechtigt, zu sagen, dass die „Presse“ das billigste Tagesjournal ist.

Drittens ist die „Presse“ bereit, jedem neu eintretenden Quartals-Abonnenten von folgenden in unserem Blatte erschienenen Romanen, so weit der Vorrath reicht, je zwei nach Auswahl gratis als Prämie zu übersenden, und zwar: „Die Marmorköpfe“ von Maurus Jokai, „Monte Carlo“ von Ernst Ziegler, „Der böse Genius“ von „Wilkie Collins“ „Das Leben kein Traum“ von Hieron. Lorm, „High-life“ von Frau Baronin Suttner, „Die Damen von Croix Mort“ von George Ohnet, „Nos non Nobis“ von Heinrich Littrow. 1540 1-2

Probenummern werden bei Angabe der Adresse auf Wunsch gratis gesendet.

Abonnements-Preise der „Presse“ (Morgen-und Abendblatt) sammt illustirtem Famillienblatt „An der schönen blauen Donau“.

Für die Provinz:

Mit täglich einmaliger Postversendung:		Mit täglich zweimaliger Postversendung:	
Pro Monat . . Oe. W. fl.	2.35	*Pro Monat* . . Oe. W. fl.	2.70
„ *Quartal* . . „ „ „	7.—	„ *Quartal* . . „ „ „	8.—
„ *halbjährig* . . „ „ „	14.—	„ *halbjährig* . . „ „ „	16.—
„ *ganzjährig* . . „ „ „	28.—	„ *ganzjährig* . . „ „ „	32.—

Wir bemerken, dass neu eintretende Quartals-Abonnenten die bisher erschienenen Hefte der Zeitschrift „An der schönen blauen Donau“ gratis nachgeliefert erhalten. Das Abonnement kann täglich beginnen und genügt zur Einleitung desselben die Zusendung einer Correspondenzkarte mit Angabe der Adresse, Dauer des Abonnements und Art der Zusendung (ein-oder zweimal pro Tag), worauf der Abonnementbetrag mittels Postmandat eingehoben wird.

Die Administration der „Presse“, Wien, IX., Berggasse Nr. 31.

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

...ch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

KOSZULE MĘZKIE

najlepszej jakości (krój francuski) na złr. 2, 2·50 i 3.

salonowe fason „Edison“ (nowość) zł. 3·25

Kołnierze i mankiety, krawaty etc.

skarpetki, pończochy, chusteczki do nosa, parasole i t. p.

poleca w największym wyborze najtaniej

Magazyn SCHAYERÓW

we Lwowie.

IV **Cenniki na żądanie gratis i franko.** 3

Ces król. uprzyw. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje

od dnia 1 kwietnia 1887 począwszy

we **Lwowie** i przez filje w **Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu**

Asygnaty kasowe

$3\frac{1}{2}\%$ płatne w 30 dni po wypowiedzeniu
4% „ „ 60 „ „ „
$4\frac{1}{2}\%$ „ „ 90 „ „ „

Lwów 1 kwietnia 1887.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

H. CHIGER

we Lwowie ul. Trybunalska l. 1.

poleca swój:

hurtowny skład zegarków kieszonkowych

złotych, srebrnych i metalowych,

przyborów i narzędzi dla

zegarmistrzów i dyletantów

z fabryk pierwszorzędnych

po cenach najtańszych.

Zamówienia wszelkie załatwia się jak najspieszniej.

1528 5-24

Potrzebny jest do gospodarstwa większe go, zdrowy, energiczny i moralny mło człowiek jako praktykant płatny. Pier sz-ństwo otrzyma już cokolwiek obzna miony z gospodarstwem Adres: Zarz dóbr Gosprzydawa, p. Tymowa

Młodzieniec z inteligentnego domu 18tym roku życia z ukończoną IIgą kl gimnazjalną, z ładnem i szybkiem pisme biegły w języku polskim i niemiecki pismem i mową, poszukuje odpowiedni posady za przystępnemi warunkami. Zgło szenia proszę nadsyłać pod M. B. po restante Bóbrka.

Kocyki na łóżka, kołdry szyte z wełnianego i jedwabnego atłasu

(we wszystkich kolorach)

Materace włosienne, dywany angielskie, kapy na łóżka

poleca po niskich cenach Magazyn

F. Knauer i Syn

pod „złotym Lwem“ we Lwowie.

1479 5—52

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)